DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 16 kwietnia 1953 r. | 89 (918) B | Cena 20 gr

Młodzież pomoże w Budowie Parku Kultury i Wypoczynku w Warszawie

14 bm. w sali Domu Socjalnego Zakładów im. Obrońców Warszawy odbyła się narada przewodniczących zarządów zakładowych i kół ZMP z zakładów pracy, uczelni i szkół stolicy, poświęcona omówieniu udziału młodzieży warszawskiej w budowie Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku na Powiślu.

Na naradę tę przybył, serdecznie witany, przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — **Jerzy Albrecht.**

Przewodniczący Zarządu Stołecznego ZMP **Jerzy Wołczyk** omówił wkład młodzieży w budowę Warszywy. **Obecnie — przed młodymi warszawiakami stoi nowe, szczytne zadanie — pomoc w budowie dalszych części Parku Kultury na Powiślu.**

Wyróżniające się przy budowie Warszawy Zarządy Dzielnicowe ZMP oraz przodujący ZMP-owcy otrzymali z rąk przewodniczącego St. R. N. — Jerzego Albrechta złote, srebrne i brązowe odznaki Odbudowy Warszawy.

Na zakończenie narady zebrana młodzież wśród długotrwałych oklasków uchwaliła tekst listu do młodzieży warszawskiej, w którym wzywa ją do wzięcia jak najczynniejszego udziału w budowie Parku Kultury.



Młodzież na Studiach Przygotowawczych na wyższe uczelnie wiele czasu poświęca na studiowanie dzieł Stalina.

Na zdjęciu: S. Gałecki, H. Gibała i T. Kornicki przodujący słuchacze Studium Przygotowawczego w Krakowie.

Fot. CAF

W walce o sprawne przeprowadzenie siewów

Szczecińskie spółdzielnie produkcyjne zakończyły siewy

Duży sukces w walce o wyższe plony w czwartym roku Planu 6-letniego osiągnęły szczecińskie spółdzielnie produkcyjne. Realizując zobowiązania podjęte masowo dla uczczenia pamięci Wielkiego Stalina, do dnia 13 kwietnia spółdzielnie produkcyjne w zasadzie zakończyły siew kłosowych i motylkowych.

Aby podnieść plony, setki spółdzielni produkcyjnych woj. szczecińskiego, korzystając z pomocy fachowej agronomów POM i służby rolnej rad narodowych, stosowały nowoczesne zabiegi agrotechniczne. M. in. po raz pierwszy stosowały spółdzielnie produkcyjne siew krzyżowy na powierzchni ponad tysiąca ha. Także wiele spółdzielni produkcyjnych przeprowadziło wysiew ogranulowanego superfosfatu, a niemal każda spółdzielnia siała ziarnem kwalifikowanym.

Do szybkiego i przedterminowego wykonania siewu zbóż jarych w spółdzielniach produkcyjnych poważnie przyczyniły się POM-y woj. szczecińskiego. Jak wynika ze wstępnych obliczeń, POM-y wykonały planowane zadania szybciej niż przewidywały harmonogramy. M. in. POM Dębno w pow. chojeńskim planowane prace siewne w spółdzielniach produkcyjnych swego rejonu wykonał — zamiast w 20 dni — w ciągu 12 dni. POM Nowogard prace siewne przyspieszył o 7 dni. Zdecydowanie lepiej pracowały w br. POM-y Chojna, Gryfice i Chociwel, które do niedawna należały do słabszych w województwie.

Coraz więcej powiatów woj. poznańskiego melduje o zakończeniu siewu zbóż jarych. Poza powiatami Gostyń i Krotoszyn, które pierwsze zakończyły siew zbóż podstawowych, kończą już siewy powiaty **Kalisz, Kościan, Leszno, Ostrów, Jarocin i Poznań-Powiat.** Stosunkowo najmniej obsiano zbożami jarymi w powiatach **Turek i Trzcianka.**

O ukończeniu siewu zbóż i motylkowych zameldowało 617 spółdzielni produkcyjnych.

W powiatach: kaliskim, kolskim, kościańskim, nowotomyskim i śremskim rozpoczęto siew buraka cukrowego. Ponadto na obszarze około 7.200 ha zasadzono ziemniaki. W pracy tej przodują powiaty: Środa, Krotoszyn, Gostyń i Ostrów. PGR-y zakończyły siewy zbóż jarych we wszystkich zespołach. Obecnie PGR-y intensywnie pracują nad przygotowaniem gleby pod okopowe.

Młodzież w Laskach realizuje wskazania I Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej

Już na kilka dni przed kampanią siewną rozpoczęliśmy do niej intensywne przygotowania. Każdy z członków ZMP niezależnie od tego, jakie prace wykonywał w ramach normalnych obowiązków członka spółdzielni, otrzymywał od koła ZMP oddzielne zadanie. I tak towarzysz **Henryk Komorowski** został odpowiedzialny za nasze siewniki spółdzielcze. Jego zadaniem jest pilnować, by były one zakonserwowane, nie stały pod gołym niebem na deszczu, czuwać, by nikt nie zdołał ich uszkodzić. Ze swego zadania towarzysz **Komorowski** wywiązuje się dobrze. **Siewniki są starannie konserwowane, nie było ani awarii, ani postojów.** Towarzyszka **Alicja Ząbczyńska** otrzymała zadanie dopilnowania, by nawozy zostały w terminie dostarczone i wywiezione na pole. Ona również wywiązała się ze swojego zadania. Dla przyśpieszenia siewów **zorganizowaliśmy w porozumieniu z zarządem spółdzielni brygadę młodzieżową, która pracuje przy siewnikach.** W jej skład wchodzą cztery osoby. Oczywiście zarząd koła ZMP sprawdza, jak wykonują swoje zadania nasi towarzysze, jak wywiązuje się z obowiązków brygada młodzieżowa. Doszliśmy do wniosku rozmawiając z kolegami, że przydzielenie konkretnych wynikających z potrzeb naszej spółdzielni zadań podniosło poczucie odpowiedzialności za swoją pracę u młodzieży, związało silniej z organizacją.

Podczas siewów wiosennych wróg stara się ze wzmożoną siłą szkodzić spółdzielni, odciągać spółdzielców od pracy, szerzyć plotki i rozkład. Nasze koło ZMP zdwoiło wysiłki, by demaskować wroga, pobudzić czujność wśród spółdzielców. **Wydaliśmy około 20 błyskawic, w których piętnujemy wrogie plotki, demaskujemy złośliwych siewców wrogiej propagandy.** W jednej z błyskawic zdemaskowaliśmy szkodliwą działalność kułaka — **Szafrańskiego.** Akcja ta miała poważne znaczenie dla pobudzenia naszego spółdzielczego kolektywu do czujności, do wzmożenia pracy politycznej.

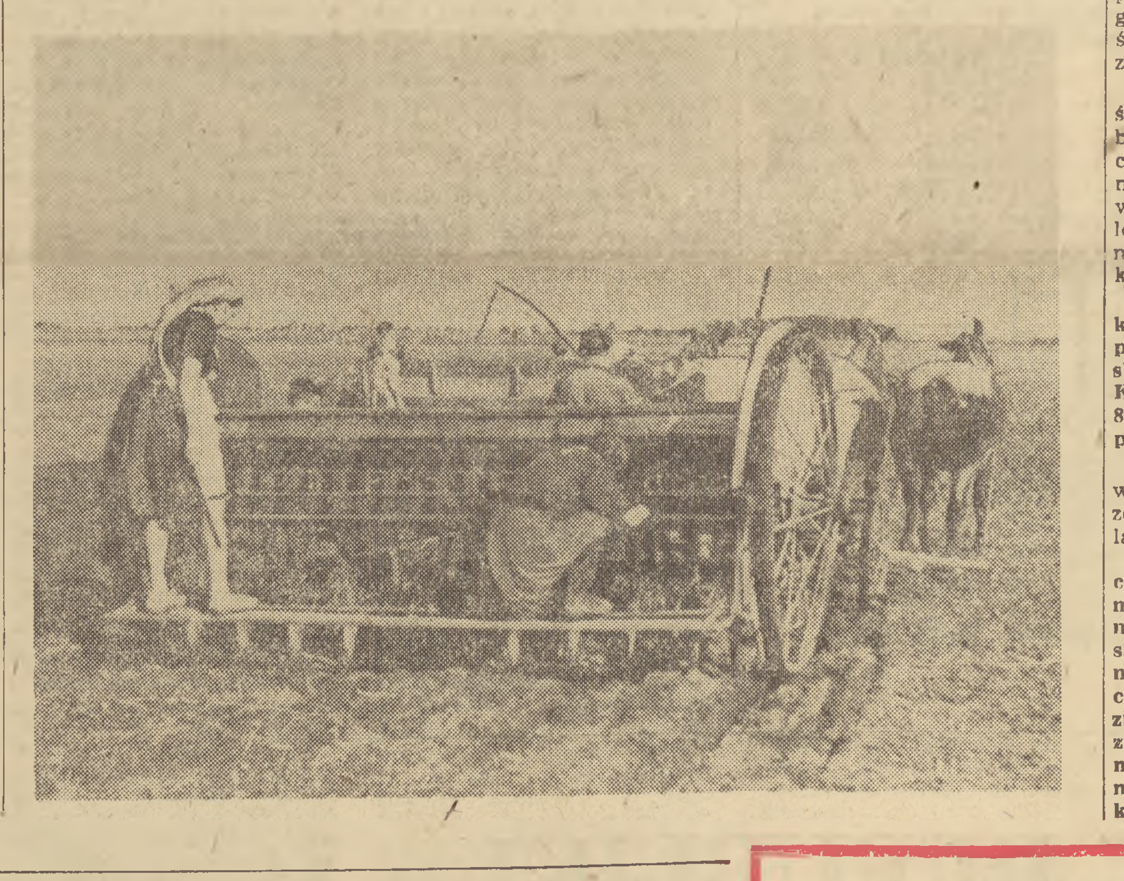
W świetlicy organizujemy wieczorki, na które zapraszamy młodzież niezorganizowaną, wspólnie czytamy czasopisma i książki, ostatnio zaś przeprowadziliśmy dyskusję nad książkami „Jak hartowała się stal" oraz „Opowieść o prawdziwym człowieku".

Prowadzimy również systematycznie cztery razy w miesiącu szkolenie ideologiczne, na które zapraszamy również młodzież niezorganizowaną. **Obecnie przerabiamy materiały I-go Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej.**

Niedawno, po śmierci towarzysza Stalina, zgłosiło się o przyjęcie do Partii dwóch przodujących zetempowców — towarzysz **Komorowski** i towarzysz **Rutkowski.**

W dalszym ciągu będziemy tak pracować, by nasze koło ZMP w spółdzielni produkcyjnej dobrze spełniało obowiązek pierwszego pomocnika Partii, aktywnie walczyło o umocnienie i rozwój swojej spółdzielni, wcielając w życie wskazania i nauki Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej.

STANISŁAW JAMROŻEK
przewodniczący koła ZMP przy spółdzielni produkcyjnej w Laskach, pow. Kamień, woj. szczecińskie



1 Majowe zobowiązania spółdzielców z Żurawi

Długookresowym zobowiązaniem, którego realizacja przyczyni się do dalszego szybkiego rozwoju zespołowej gospodarki, witają zbliżające się Święto 1-majowe członkowie jednej z przodujących w woj. bydgoskim — spółdzielni produkcyjnej w Żurawi, w pow. Szubin. Członkowie tej spółdzielni podjęli cenne zobowiązania produkcyjne, opierając się na dotychczasowych 3-letnich doświadczeniach zespołowej pracy i na poważnych już osiągnięciach — szczególnie dużych w dziedzinie hodowli.

W rezolucji, uchwalonej na ogólnym zebraniu, spółdzielcy z Żurawi piszą m. in.:

„Wzorując się na naszych braciach robotnikach, którzy czynem produkcyjnym witają zbliżający się dzień 1 Maja — my, członkowie spółdzielni produkcyjnej Żurawia, chcemy również godnie powitać Święto Pracy.

W zakresie okopowych — postanawiamy zwiększyć plon buraka cukrowego ze 170 q na 220 q z ha, a ziemniaków — ze 150 q na 180 q z ha.

Osiągniemy to m. in. przez skrócenie okresu siewów buraków cukrowych z 7 do 4 dni i przez dwukrotne nawożenie pogłówne buraków saletrą w ilości 50 kg na 1 ha za każdym razem.

Zdając sobie sprawę, że właściwa organizacja czyni pracę bardziej wydajną, a więc przyczynia się do rozwoju spółdzielni, postanawiamy zreorganizować istniejące dwie brygady polowe, przydzielając im na stałe maszyny i narzędzia rolnicze, konie oraz pola.

Popierając słuszną inicjatywę kobiet, utworzymy w brygadach polowych 4 ogniwa kobiece, w skład których wejdzie 38 kobiet. Każde ogniwo otrzyma m. in. 8 ha buraków cukrowych do pielęgnacji.

Aby ułatwić pracę kobietom w zespołowym gospodarstwie, zorganizujemy żłobek na okres lata.

„Będziemy nieustannie wzmacniać dyscyplinę pracy — czytamy w zakończeniu zobowiązania spółdzielców — umacniać samorząd spółdzielni, strzec mienia spółdzielczego jak źrenicy oka. Będziemy podnosić poziom swej wiedzy rolniczej przez zapoznawanie się z osiągnięciami naszej nauki i przodującego na świecie rolnictwa radzieckiego".

Aby żyć, jak uczy tow. Stalin

W Warszawie, Stalinogrodzie, Lublinie, Kielcach i w innych miastach wojewódzkich odbyły się ostatnio rozszerzone plenarne posiedzenia wojewódzkich Komitetów Frontu Narodowego przy współudziale przedstawicieli organizacji społecznych, a w szczególności przedstawicieli Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Tematem obrad było przystąpienie do zainicjowanej przez aktyw Frontu Narodowego masowej kampanii politycznej, mającej na celu pogłębienie wiedzy wśród mas pracujących całego kraju, wiedzy o życiu i walce **Józefa Stalina.** Inicjatywa ta wyrażająca wolę najszerszych rzesz społeczeństwa polskiego, które w naukach i wskazaniach Józefa Stalina widzą niezwyciężony oręż w walce o socjalizm, o pokój — spotkała się z najgłębszym uznaniem ludzi pracy miast i wsi. Pogłębiając znajomość nauki Józefa Stalina w oparciu o wskazania Przewodniczącego KC PZPR **Bolesława Bieruta** z VIII Plenum KC Partii, masy pracujące Polski pragną jeszcze bardziej skupić się w szeregach Frontu Narodowego wokół Partii i Rządu, pragną jeszcze bardziej zacieśnić więzy przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego, które pod wypróbowanym stalinowskim kierownictwem budują w swym kraju komunizm i wskazują ludzkości drogę do szczęśliwego jutra.

Obrady **Stołecznego Komitetu Frontu Narodowego** wykazały, że po zgonie Józefa Stalina liczni aktywiści Frontu Narodowego przystąpili samorzutnie do studiowania Jego życia i walki. Pragnąc udzielić pomocy szerokim rzeszom aktywistów Frontu Narodowego w realizacji tej cennej inicjatywy, **Komitety** Frontu Narodowego **na terenie** stolicy, współpracując z organizacjami masowymi, jak TPP-R, Liga Kobiet, LPŻ i ZMP rozpoczęły organizować prelekcje i odczyty, zebrania sąsiedzkie dla osób niezatrudnionych oraz zebrania środowiskowe dla nauczycieli, inteligencji technicznej itp. Z dnia na dzień powstawały nowe koła studiowania życia i nauk Józefa Stalina. M. in. na terenie Komitetu Dzielnicowego Frontu Narodowego — Stare Miasto powstało już 300 takich kół, przy zakładach pracy oraz 20 przy Obwodowych Komitetach Frontu Narodowego. W dzielnicy Żoliborz np. Komitety Frontu Narodowego zorganizowały odczyty połączone z pokazami filmów, obrazujących historyczną działalność Józefa Stalina w walce o postęp i pokój.

Dla uczczenia święta 1 Maja

Budowniczowie Jaworzna II podejmują długookresowe zobowiązania

Od kilku dni trwa ruch próbny I turbozespołu wielkiej elektrowni Jaworzno II, której załoga, wywiązując się z przyrzeczenia danego Rządowi i Partii na dwa miesiące przed planowanym terminem rozpoczęła przygotowywanie turbozespołu do eksploatacji.

Sukces ten zdwoił wysiłki budowniczych czołowej naszej inwestycji energetycznej. Zespoły robotnicze siłowni podjęły nowe długookresowe zobowiązania, w których postanawiają przed terminem ukończyć budowę dalszych obiektów.

6 robotniczych zespołów monterskich z brygadami znanych przodowników pracy **Ignacego Kopcia i Edwarda Kolki** na czele, postanowiło ukończyć montaż II turbozespołu i oddać go do ruchu próbnego na 30 dni przed planowanym terminem.

„Zobowiązanie swoje oparliśmy na realnych podstawach — mówi brygadzista **Edward Kolka** — na wzroście naszych kwalifikacji zawodowych, na pogłębieniu znajomości montażu. Zawdzięczamy to naszym przyjaciołom radzieckim, członkom ekipy pomocy technicznej, którzy pomagają nam w budowie naszej elektrowni".

4 robotnicze zespoły monterskie kotłowni kierowane przez znanych brygadzistów Barona, Gołębiowskiego, Grabarczyka i Ficka postanowiły o 20 dni przyśpieszyć oddanie do prób kotła.

Dalsze zobowiązania budowniczych siłowni Jaworzno II mówią o przyśpieszeniu ukończenia szeregu innych odcinków budowy. **M. in. załoga postanowiła o 40 dni skrócić montaż rurociągów wysoko i średnioparowych oraz wodnych II turbozespołu. Zespoły pracujące na budowie działu nawęglania m. in. brygady Kucińskiego, Kani, Pałysa, Kwietnia i Wietki, podjęły zobowiązanie przyśpieszenia o 6 dni terminu ukończenia urządzeń nawęglania drugiego kotła. Całość urządzeń nawęglających pierwszego etapu elektrowni załoga zobowiązała się oddać na dwa miesiące przed terminem.**

★

Już pierwszych 12 dni realizacji zobowiązań długookresowych i podjętych w ich ramach postanowień dla uczczenia 1 Maja wykazuje wyraźnie, że podstawą osiąganych sukcesów produkcyjnych jest systematyczna kontrola przebiegu wykonywania zadeklarowanych zobowiązań. Świadczy o tym przykład oddziału wielkopiecowego i stalowni huty „Pokój".

Kontrola realizacji zobowiązań w stalowni i na wielkich piecach odbywa się przede wszystkim w czasie krótkich codziennych przed- i pozmianowych odpraw, w których biorą udział szef wydziału lub jego zastępca, sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej, radca oddziałowy, kierownicy zmianowi, mistrzowie oraz wytapiacze i garowi zmiany odchodzącej oraz zmiany rozpoczynającej pracę. Na odprawach tych analizuje się bieg i stan wielkich pieców i pieców martenowskich, trudności, na jakie natrafiają realizujący swe zobowiązania wytapiacze i garowi, w następstwie czego usuwane są natychmiast braki i niedociągnięcia.

Dzięki stałej kontroli i wzmożonej walce o plan w przededniu 1 Maja, stalownicy huty „Pokój" przekroczyli już swe zobowiązanie wyprodukowania w kwietniu 525 ponadplanowych ton stali, dając do dnia 12 bm. 763 tony stali ponad plan. Stalownicy zrealizowali również już w 50 proc. swe postanowienie przeprowadzenia w bm. wytopów skróconych. Przyniosło to w efekcie skrócenie średniego czasu wytopu o 34 minuty w stosunku do zaplanowanego.

Najlepsze wyniki w tym okresie osiągnęli wytapiacze Karol Kłusek, Paweł Lepich i Herman Gorecki, którzy przeprowadzili 25 wytopów skróconych, a plan produkcji za 12 dni bm. wykonali w 113,6 proc.

Również załoga pieca „B" przekroczyła już swe zobowiązanie dla uczczenia 1 Maja, w którym postanowiła wyprodukować w bm. 80 ton surówki ponad plan.

Podsumowanie dyskusji na Krajowej Naradzie Aktywu ZMP przemysłu węglowego, wygłoszone przez sekretarza Zarządu Głównego ZMP, tow. T. Wegnera, zamieścimy w numerze jutrzejszym.

Rośnie socjalistyczna Warszawa — Stolica Polski Ludowej

Z referatu J. Sigalina naczelnego architekta Warszawy wygłoszonego na I Krajowej Naradzie Architektów

W pierwszym dniu obrad I Krajowej Narady Architektów naczelny architekt Warszawy — **Józef Sigalin** wygłosił referat, w którym zbilansował dotychczasowe osiągnięcia na polu realizacji 6-letniego Planu budowy Warszawy oraz nakreślił zadania architektów stolicy na bież. okres — walki o pełną realizację zadań Wielkiego Planu.

Przystępując do wykonania zadań Planu 6-letniego odbudowy Warszawy — stwierdza Józef Sigalin — architekci warszawscy uzbrojeni zostali we wskazanie towarzysza **Bolesława Bieruta**, które brzmiało: „Trzeba mieć **pewność, że olbrzymi wysiłek narodu, budującego nowy ustrój nie zostanie wypaczony lub zmarnowany na odcinku budowy Warszawy, trzeba mieć pewność, że nowa stolica rzeczywiście odpowiadać będzie potrzebom nowego ustroju państwa socjalistycznego"** — i ponadto — **„musimy odrobić zaniedbania na odcinku form architektonicznych..."**

Czy zadania postawione w r. 1949 przez towarzysza Bieruta są wykonywane w tempie rokującym ich pełną realizację do końca Planu 6-letniego? Niewątpliwie tak. Budowa Warszawy rozwija się zgodnie z planem, elastycznie przesuwając pilniejsze inwestycje na bliższy okres, inne na okres późniejszy.

Mówiąc następnie o budowie **Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina — inż. Sigalin** podkreśla, że ten **wspaniały braterski dar narodów Związku Radzieckiego, ofiarowany Warszawie z inicjatywy Józefa Stalina, jest niezrównanym przykładem wielkiego proletariackiego humanizmu i szczególnych sympatii Józefa Stalina dla Polski. Niesposób przecenić rolę budowy PKiN w budowie socjalistycznej Warszawy: — z miejsca wyznaczył on centrum, rozstrzygnął treść ideową, program i skalę śródmieścia.**

Naczelny architekt Warszawy precyzuje w dalszym ciągu swego referatu zadania, jakie stoją przed architektami w najbliższych trzech latach — w dalszej realizacji 6-letniego Planu budowy Warszawy.

„W latach 1953—55 zakończona musi być budowa wszystkich rozpoczętych obecnie zakładów przemysłowych z hutą „Warszawa" i elektrociepłownią na czele. Wybudowanych ma zostać 70 tys. nowych izb mieszkalnych.

Doświadczenia pierwszych trzech lat Planu 6-letniego — stwierdza dalej inż. **Sigalin** — **wskazują na to, że te wielkie zadania są realne.**

Główne zadanie architektów polega więc na tym, aby tym wielkim dzielnicom, osiedlom, arteriom miejskim i placom, z Placem im. Stalina na czele, nadać oblicze architektoniczne, godne Warszawy, godne epoki socjalizmu, a zabudowie na Placu Stalina nadać oblicze godne Jego imienia i Jego daru".

Partia i jej **Przewodniczący** osobiście — stwierdza inż. **Sigalin** — otoczyli nas troską, opieką i pomocą. **Partia i jej Przewodniczący** nauczyli nas nie tylko „robić lepszą, słuszniejszą architekturę", ale nauczyli nas również takiej rzeczy, jak zrozumienie socjalistycznej treści budownictwa, zgodności formy z ideową treścią.

KOMUNIKAT

Zarząd Główny ZMP, Polskie Radio i Państwowe Wydawnictwo „ISKRY" ogłaszają konkurs na współczesną powieść, nowelę, opowiadanie lub reportaż z życia młodzieży w Polsce Ludowej. Objętość prac dowolna. Rozpatrywane będą prace tylko dotąd nie opublikowane.

Nazwisko i adres autora należy przesłać wraz z maszynopisem w zamkniętej kopercie opatrzonej godłem autora.

Prace na konkurs należy przesłać na adres:

Państwowe Wydawnictwo „ISKRY". Warszawa, ul. Smolna 11/13 do dnia 1 czerwca 1953 r. z zaznaczeniem na przesyłce „praca konkursowa".

NAGRODY:

I nagroda w zakresie powieści zł 6.000.—

I nagroda w zakresie noweli, reportażu, opowiadania zł 2 500.—

II nagroda w zakresie powieści zł 4.000.—

II nagroda w zakresie noweli, reportażu, opowiadania zł 1.500.—

III nagroda w zakresie powieści zł 2.500.—

III nagroda w zakresie noweli, reportażu, opowiadania zł 1.000.—.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie w wypadku niezakwalifikowania prac przez jury prawo do nieprzyznawania względnie podziału przewidzianych nagród.

Wszystkie prace ogłoszone drukiem będą honorowane osobno, zgodnie z obowiązującymi w konwencji autorskiej stawkami.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 1 września 1953 r. a wyniki ogłoszone będą w prasie i przez radio.

Szybko usunąć braki w kampanii sprawozdawczo-wyborczej

Kampania sprawozdawczo-wyborcza jest co roku wielkim wydarzeniem w życiu zetempowskiej organizacji.

Każdego roku przed kampanią sprawozdawczo-wyborczą stoją nowe zadania, ponieważ życie ideowo-polityczne, gospodarcze i kulturalne naszego społeczeństwa, budującego podstawy socjalizmu, stawia przed organizacją zetempowską i całą młodzieżą wciąż nowe, coraz wyższe wymagania.

W bieżącym roku w kampanii sprawozdawczo-wyborczej przed młodzieżą ZMP-owską stoją zadania trudniejsze i donioślejsze niż kiedykolwiek dotychczas. Zadania te polegają na tym, aby dokonać zwrotu w najważniejszej dziedzinie pracy zetempowskiej — w pracy ideowo-politycznej wśród młodzieży, aby mocniej wiązać pracę ZMP w dziedzinie produkcyjnej, kulturalnej i sportowej z socjalistycznym wychowaniem młodzieży. Aby w wyniku śmiałej krytyki i dyskusji wybrać do zarządów zetempowców, wyróżniających się przodowaniem w pracy produkcyjnej i organizacyjnej, głęboko świadomych politycznie, wyróżniających się w szkoleniu ideologicznym, stale podnoszących swój poziom kulturalny i zawodowy — takich, którzy potrafią prowadzić młodzież do wykonania zadań, jakie stawia przed nią Partia i władza ludowa.

Przebieg rozpoczętej niedawno kampanii sprawozdawczo-wyborczej dowodzi, że nie spełnia ona dotychczas w wielu ogniwach organizacji, zwłaszcza na wsi, swej roli, zwłaszcza roli polityczno-wychowawczej. Zapominając, że głównym zadaniem ZMP jest wychowanie młodzieży, zebrania sprawozdawczo-wyborcze często dość jednostronnie, wąsko naświetlają pracę kół w dziedzinie produkcji, kultury itp., nie wiążąc tej pracy z polityką, z wychowaniem młodzieży. Z VIII Plenum KC Partii wynikają dla organizacji zetempowskiej zadania poszerzenia wśród młodzieży znajomości życia i dzieł Towarzysza STALINA, wzmocnienia czujności, podnoszenia aktywności każdego członka ZMP, rozwijania krytyki i samokrytyki. Na wielu zebraniach sprawozdawczo-wyborczych nie wykorzystuje się bogatego materiału VIII Plenum KC. W tych ogniwach organizacji, gdzie występują omówione braki, kampania sprawozdawczo-wyborcza nie podnosi odpowiedzialności każdego zetempowca za pracę koła, niedostatecznie polepsza styl pracy kół ZMP.

Niedostateczne wyniki kampanii sprawozdawczo-wyborczej wskazują, że wielu aktywistów organizacji za słabo wyjaśnia młodzieży rolę zebrań sprawozdawczo-wyborczych w polepszaniu pracy zetempowskiej oraz że nie dostatecznie pomaga w przygotowaniu zebrań. Instruktor Pakuła np. przyjeżdżając do koła ZMP przy PGR Wolica w woj. warszawskim nakłaniał przewodniczącego koła do zaniechania jakichkolwiek przygotowań oraz do wygłoszenia sprawozdania z pamięci, byle tylko szybciej odbyć zebranie sprawozdawczo-wyborcze. W województwie warszawskim aktywiści wyjeżdżający do kół z pomocą w przygotowaniu zebrań sprawozdawczo-wyborczych zostali do tego słabo przygotowani — nie znali założeń politycznych kampanii, nie znali wytycznych Zarządu Głównego ZMP.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza niedawno się rozpoczęła. Jej dotychczasowe braki muszą być szybko usunięte, tak, aby podstawowa masa zebrań sprawozdawczo-wyborczych była przeprowadzona już bez tych błędów.

Aby kampania sprawozdawczo-wyborcza wzmocniła organizację zetempowską, aby przyczyniła się do polepszenia pracy kół i zarządów, wszyscy zetempowcy i aktywiści organizacji muszą szybko usunąć braki, jakie wystąpiły w początkowym okresie. Kampania sprawozdawczo-wyborcza musi przede wszystkim spełniać rolę polityczno-wychowawczą. Oceniając pracę koła i zarządu należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, jak rozwijała się praca polityczno-wychowawcza i jak ta praca wpływała na zwiększenie udziału zetempowców i młodzieży w wykonywaniu zadań produkcyjnych, jak dzięki pracy polityczno-wychowawczej wyrastali w kole nowi przodownicy pracy, bojownicy spółdzielczości produkcyjnej na wsi, przodujący uczniowie i studenci.

Zebranie jest najwyższą władzą koła ZMP. Zebranie sprawozdawczo-wyborcze jest specjalnie ważne. Od aktywnego udziału młodzieży w tym zebraniu, od śmiałej krytyki, od głosu każdego zetempowca zależy wynik zebrania, zależy wybranie do zarządu właściwych ludzi — zależy dalsza praca koła. Dlatego już do przygotowywania zebrania sprawozdawczo-wyborczego należy wciągać jak największą ilość członków, aby wszyscy zetempowcy czuli się odpowiedzialni za przygotowanie i przebieg zebrania.

Żadne zebranie sprawozdawczo-wyborcze nie może się udać bez gruntownego przygotowania, które wymaga kilku dni wytężonej pracy. Ważne miejsce w przygotowaniach zajmuje sprawozdanie ustępującego zarządu. Sprawozdanie to nie może się sprowadzać do wyliczenia prac dokonanych przez koło i zarząd lecz musi ono w sposób polityczno-wychowawczy oceniać całą pracę koła. Sprawozdanie musi wykazać, jakie są postępy w wychowaniu młodzieży wśród której koło pracuje, na świadomych budowniczych socjalizmu. Sprawozdanie winno zająć się także wzrostem liczebnym koła, oddziaływaniem zetempowców na młodzież niezorganizowaną. Zgodnie z ostatnimi zaleceniami Zarządu Głównego ZMP jednym z pierwszych punktów porządku dziennego należy uczynić przyjęcie nowych członków, którzy zgłosili ostatnio chęć wstąpienia w szeregi ZMP.

Usunięcie braków w kampanii sprawozdawczo-wyborczej zależy w dużym stopniu od lepszego przygotowania aktywistów zarządów powiatowych i dzielnicowych ZMP, którzy wyjeżdżają do kół z pomocą w przygotowaniu i przeprowadzeniu zebrań. Atywiści ci muszą nie tylko znać wytyczne Zarządu Głównego ZMP do tegorocznej kampanii sprawozdawczo-wyborczej, ale także głęboko muszą znać i rozumieć zasady demokracji wewnątrzzwiązkowej oraz bieżące zadania jakie stoją przed kołem ZMP.

Przed każdym kołem ZMP, przed młodzieżą wśród której to koło działa, stoją konkretne zadania — w przemyśle rozwijanie współzawodnictwa pracy, oparte o długofalowe zobowiązania oraz inne zadania w walce o wykonanie planów produkcyjnych, na wsi trwa obecnie w całej pełni akcja siewna oraz coraz gorętsza walka o rozwój spółdzielczości produkcyjnej, szkoły i uczelnie za dwa i pół miesiąca kończą naukę. Wokół tych spraw i zadań toczyć się powinny zebrania sprawozdawczo-wyborcze, ku wykonaniu tych głównych zadań kierować należy siły koła i całej młodzieży.

Podniesienie poziomu kampanii sprawozdawczo-wyborczej jest obecnie węzłowym zadaniem instancji zetempowskich i całej organizacji. Od wykonania tego zadania zależy pomyślne wykonanie wszystkich bieżących zadań i szybkie polepszenie całej pracy zetempowskiej organizacji.

Koniec trudnego początku

Gdybyście byli kiedyś w Olkuszu i oglądali rynek przyjrzyjcie się planszom i wykresom umieszczonym na rynku, obrazującym rozwój spółdzielczości produkcyjnej w tym powiecie. Wykresy niewątpliwie ulegną zmianie z tej prostej przyczyny, że ilość spółdzielni w powiecie rośnie z miesiąca na miesiąc. Fotografie i portrety ludzi, które razem z tymi wykresami są — pozostaną zapewne. Zwróćcie uwagę na zdjęcie młodego — o mocnym spojrzeniu i zaciętych ustach — człowieka. To Wroński — sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej w Woli Libertowskiej, albo w RSW Wola Libertowska — tak nawet częściej tę wieś nazywają.

Posłuchajcie i wy tego, co nam opowiadał towarzysz Wroński:

Dziś już można powiedzieć, że istnieje...

Drugi rok już istnieje nasza spółdzielnia. Jedna z pierwszych w powiecie. Dziś już można powiedzieć: istnieje... ale jeszcze niedawno nie bardzo było można... Kiedy przyjeżdżali do nas towarzysze z powiatu na bilans, to jeden z nich po zapoznaniu się z dochodami i rozchodami spółdzielni powiada: „No, ale żeście się wykaraskali... a od rozwiązania waszej spółdzielni wiecie ile było? Włos tylko..."

A mnie aż ciarki... no ale już dziś można powiedzieć, że spółdzielnia istnieje.

A nasza Wola, prawdę mówiąc zbrzydła wszystkim aktywistom w powiecie. Gdzie się tylko ruszą uświadamiać chłopów, że spółdzielczość to jest dla nich dobra rzecz bo i plony wyższe i robota lżejsza i w ogóle, to chłopi w śmiech. — Mówcie zdrowi — powiadają — znamy już taką jedną spółdzielnię. Mamy przecież Wolę Libertowską pod nosem...

Bo co prawda, nie było się u nas na początku czym pochwalić. Niby 20 członków podpisało statut, ale czy to na początku widzieliście kiedy wszystkich na polu?

Paru było takich, co miało ziemię gdzie indziej i mieszkało gdzie indziej i w ogóle się nie pokazywało. A inni?

U nas — wiecie — spółdzielnia powstała z takich, jak ja — byłych fornali... Co biedy, co nędzy, co zniewag każdy z nas przed wojną doznał — mówić chyba nie potrzeba. Z reformy każdy dostał po kawałku ziemi. Trudno jednak było — nawet konia nie łatwo się było dorobić.

Wtedy Partia mówi — chcecie lepsze życie stworzyć — to założcie spółdzielnię... Za sprawę zorganizowania spółdzielni w Woli wzięła się nasza organizacja partyjna. Tłumaczyliśmy chłopom co i jak z tą spółdzielnią, tak, że jak już wspomniałem, gdy przyszło do podpisania statutu mieliśmy 20 członków.

Nie wyjaśniliśmy dostatecznie

Ale, nie dość dokładnie jednak zapoznaliśmy chłopów z założeniami spółdzielni, ze statutem, bo jak wróg rzucił plotkę, to aż się zakipiało we wsi.

Plotki przyszły z tamtego końca wsi gdzie, sami bogatsi mieszkają. I te plotki u nas w spółdzielni co głupsze baby zaczęły powtarzać.

No i patrzymy, że niektórzy słabsi, bardziej na plotki podatni, zaczęli się po bokach rozglądać, jakby tu sobie wyjście zabezpieczyć. Taki Słaboń to bez rozglądania się — po staremu — torbę na plecy załadował i tygodniami go w spółdzielni nie widzieliście. A inni choć nie wyjeżdżali ze spółdzielni to na wszelki wypadek zaczęli do roboty nie wychodzić. Ciężko było, bo i trzeba było przekonywać, że głupie bajki nie mają sensu, że to jest wroga robota. No i pracować trzeba było równocześnie i za tych co się na początku wahali, wyjść na pole czy nie wyjść.

W tych pierwszych dniach to wiecie — czterech, pięciu najbardziej zahartowanych partyjniaków — takich jak Bąk, Wątorek, młody Zięba — całą robotę na swoich plecach trzymało, wychodziło na pole, byle tylko przykład w robocie dać i ludzi swoim przykładem pociągnąć.

Przykład to jest dobra rzecz i z robotą rzeczywiście ruszyliśmy — ale trzeba przyznać, że z pracą polityczną, z uświadomieniem ludzi nie było u nas najlepiej. A to trzeba było robić równocześnie. No bo i patrzcie — ledwie robota się ruszyła przychodzą do mnie Pietrasik, Nowak, Kosowski — bo wtedy byłem przewodniczącym — i powiadają: w statucie jest powiedziane, że jak ktoś chce ze spółdzielni wystąpić to może wystąpić, i nikt go nie ma prawa wstrzymywać, my właśnie chcemy wystąpić, masz tu deklarację — dawaj ziemię. Tak jak w statucie.

Od tej, widzicie, strony zaczęli statut poznawać.

— No, cóż, powiadam — statut święta rzecz. Dawajcie te wasze podania. Ale od razu ziemi tu nikt wam nie będzie wydzielać — musicie odczekać rok. Aż się wszystko z pola zbierze, aż rozliczymy się z wami po bilansie... Nikt przecież teraz wam zasianej ziemi wydzielać nie będzie. Tak też jest zapisane w statucie. A robić do tego czasu trzeba, bo jak nie będziecie robić, to nawet ziarna ze spółdzielni nie dostaniecie...

I wziąłem te podania. Koniec — myślę naszej spółdzielni. Pięciu występuje, to kto zostanie. Robota rzecz jasna nie czekała. Na skutek tego bałaganu z wstępowaniem i występowaniem, z tym, że ludzie słabo wychodzili do roboty, opóźniliśmy się trochę ze żniwami. Chłopi swoje już zbierają, a u nas gdzie... To dopiero my, aktywiści — z siebie wychodziliśmy, żeby żniwa ukończyć na czas.

Z POM-em mamy na pieńku

Nie można powiedzieć — ludzie zrozumieli i do roboty wychodzili — i te niedociągnięcia w żniwach byśmy raz dwa zlikwidowali, gdyby nie POM.

Z POM-em to od samego początku mamy na pieńku. Weźcie choćby dziś — ziarno u nas już dawno gotowe, nawozy też, mogliby przyjechać i zacząć orać. Ale oni akurat na ten dzień jakąś rejestrację wymyślili, wtedy kiedy trzeba na pole wyjeżdżać. No, dziś to my sobie z tym poradzimy. Nie dziś to jutro muszą przyjechać. Ale wtedy — wiecie, jak to na ludzi działa, kiedy im się mówi o pomocy maszynowej — a tu patrzysz — maszyn nie ma.

Naradzaliśmy się w organizacji partyjnej, co robić żeby do zniechęcenia nie dopuścić, żeby podtrzymać ten nastrój, skoro na pola spółdzielcy wyszli. Dzwonimy do POM-u raz — kiedy przyjedziecie? Jutro — odpowiadają. — Przyjechali wreszcie za trzy dni. I masz, do diabła — traktorzysta paliwa zapomniał — zawraca z powrotem. Zadzwoniliśmy do powiatowych władz wreszcie — pomogło.

Na drugi dzień biurokraci pięć traktorów z samego rana przysłali, choć po prawdzie wystarczyłyby tylko dwa. Tak, że żniwa ukończyliśmy, a powiedzieć wam muszę, że napracowaliśmy się tęgo, bo pszenicę mieliśmy taką, jak las. Więcej niż 30 q z ha. Niech się ta z indywidualnych pól schowa...

kto teraz żeby z powrotem na kułackie dachy właził?

— Ciężko było — ale najcięższe za nami. Lada dzień zaczniemy siać. Widzieliście te nowe siewniki? Parę dni, i skończymy, już tam teraz nikt Wolą nie będzie nikomu oczy wytykał. Skończymy siewy przed wszystkimi...

Przejechał ręką po zmierzwionej czuprynie.

— A ja mam, wiecie, dopiero 32 lata — uśmiechnął się i rzeczywiście z tym uśmiechem wyglądał młodo — tylko mi przez ten rok włosy trochę na skroniach przysiwiały... Ale jak się wysoko przystrzyc, to nie widać.

Doszliśmy do bilansu

No i doszliśmy do bilansu. Nie wysoka była dniówka — dziewięć złotych z czymś tam, ale 40 tys. długów państwu spłaciliśmy, wszystkie zobowiązania czy to w żywcu, w życie, czy w mleku oddaliśmy — spółdzielnia zaczęła wychodzić na szerokie wody. A tak się z tej dniówki cieszyliśmy tu w zarządzie jakby nie wiem ile wynosiła; bo prawdę mówiąc to na dobre dopiero właśnie ta, choć niewysoka dniówka, ludzi do wydajnej pracy w spółdzielni zaagitowała.

I na zebraniu mówimy: — Widzicie, że prawda co cały czas mówiliśmy... Ten który pracował więcej, dostaje więcej — a ten co mniej — mniej — i chociaż w tym roku trudności były z wychodzeniem do roboty na początku i z POM-em, przecież pszenicę mieliśmy 34 q z ha... A gdybyśmy zgodnie i wspólnie od początku pracowali mielibyśmy więcej...

Każdy co był na zebraniu przytaknął, bo to była prawda. Zresztą najlepsze miał potwierdzenie w należności za dniówki, które żeśmy rozdzielali.

Pojechałem wreszcie na Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej, który był w Warszawie. Wiele mnie samemu on wyjaśnił, wiele naszym ludziom. Szczególnie podobało się im kiedy mówiłem, że Zjazd postanowił, że każdy który dał swój wkład ziemi do spółdzielni musi przepracować określoną ilość dni. Bo jeśli nie będzie pracował to za sam wkład ziemi nie będą mu się należały żadne dniówki. No i inne nowości, o których pewnie wiecie. Jak usłyszeli, to wszyscy zaczęli wołać jeden przez drugiego: słusznie, dawno trzeba było tak. A wśród nich także Pietrasik i inni co właściwie dawno już się niby ze spółdzielni wypisali.

Widocznie zapomnieli co zrobili przed rokiem, ale ja pamiętam bo podania u mnie leżą, a termin niedługo minie. Więc ja do nich: — no, powiadam, niedługo nam przyjdzie się pożegnać — wy swoją drogą, a spółdzielnia swoją ... I co powiecie — każdy taką minę robi, jakby nigdy o wystąpieniu nie wspomniał... Pietrasik powiada: — na zebraniu stawiać sprawę? Skąd — coście wy... Ani mi w głowie.

— No, to namyślajcie się dobrze — mówię — bo jak minie termin to znowu przyjdzie wam rok czekać...

Ale nikt już ze spółdzielni dzisiaj nie pójdzie.

Popatrzcie, taki Pietrasik! Syna jego spółdzielnia postanowiła wysłać na traktorzystę. Ma ochotę — niech jedzie. Będziemy mieli dwóch swoich traktorzystów, bo i Władka Ziębę, którego ściągnęliśmy do spółdzielni z POM-u gdy było nam ciężko, chcemy z powrotem do POM-u odesłać. Gdzie Pietrasik pójdzie — może weźmie syna od traktora na kułackie obróbki? Albo Słaboń — namówi mi to go kto teraz żeby z powrotem na kułackie dachy włazić?

★

Tyle nam opowiadał tow. Wroński, sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej z RSW Wola Libertowska, którego zdjęcie gdybyście tam byli, moglibyście oglądać na rynku w Olkuszu pomiędzy planszami, obrazującymi wzrost i rozwój spółdzielczości produkcyjnej w powiecie.

Wykresy — jak powiedzieliśmy — będą się zmieniać. Muszą się zmieniać. Rozwój spółdzielni szybciej znacznie przecież pójdzie niż dotychczas. Oczywiście tempo tego rozwoju zależy w dużej mierze od tego, czy takie spółdzielnie jak Wola Libertowska będą umiały dość energicznie walczyć z początkowymi trudnościami i przezwyciężać je.

Sporo w tej mierze czeka pracy partyjniaków ze spółdzielni, którzy wzmóc muszą polityczne oddziaływanie na bezpartyjnych członków spółdzielni, na kobiety, na młodzież, którzy muszą sami podnosić swój poziom polityczny by umieć rozbić każdą wrogą plotkę, wyjaśnić sąsiadom, którzy jeszcze gospodarują indywidualnie, słuszność spółdzielczej drogi. Wiele im w tym może pomóc koło ZMP. Wiele mogą pomóc tacy aktywiści młodzieżowi jak Janek Wrona. Ale prawda — nie znacie Janka Wrony — przewodniczącego koła ZMP z Woli Libertowskiej. Zapoznamy Was z nim w następnym reportażu.

JERZY WIŚNIOWSKI



Przedstawiciele kierownictwa zachodnio-niemieckich związków zawodowych udali się z wizytą do Jugosławii.

(Z prasy)

Rys. Z. Nowak

Zachodnio-niemieccy socjal-zdrajcy: A czy rozwiązaliście problem bezrobocia?

Tito: Jak widzicie u nas wszyscy mają pracę.

Nieśmiertelny nauczyciel młodzieży

Stalin... Wszędzie imię to jest wymawiane z największą czcią i miłością przez wszystkich prostych ludzi świata.

Szczególną miłością i podziwem darzy Stalina młode pokolenie naszej epoki. Jest On bliski i drogi sercu każdego młodego człowieka, który chce uczciwie żyć i pracować dla dobra swojego kraju, dla dobra ludzkości.

Stalin był najlepszym przyjacielem, nauczycielem i wychowawcą młodzieży. Jego szlachetna postać, Jego życie pełne znoju i trudów, wypełnione walką o zwycięstwo ideałów Partii Komunistycznej jest dla młodzieży świata wzorem hartu, ofiarności, bezgranicznego oddania sprawie szczęścia prostego człowieka, sprawie komunizmu.

Jedno z czołowych miejsc w pracy Stalina zajmowała sprawa wychowania młodzieży. Towarzysz Stalin mówił: *„Młodzież — to nasza przyszłość, nasza nadzieja, towarzysze. Młodzież musi zastąpić nas, starych. Musi ona ponieść nasz sztandar do ostatecznego zwycięstwa"*.

Stalin uczył młodzież oddania sprawie rewolucji proletariackiej, sprawie komunizmu. Szczególną wagę przywiązywał On do kwestii opanowania przez młodzież nauki marksizmu-leninizmu, teoretycznego oręża w walce o zbudowanie komunizmu. *„Cierpliwe i wytrwałe szkolenie leninowskie — taka jest droga, którą musi przejść aktyw Komsomołu, jeżeli istotnie chce wychowywać milionowe masy młodzieży w duchu rewolucji proletariackiej"* — uczył towarzysz Stalin. *„...Zadanie polega na tym, żeby uczyć się i jeszcze raz uczyć się leninizmu. Towarzysze komsomolcy i komsomołki! Uczcie się bolszewizmu i prowadźcie naprzód wahających się"*.

Mało jest jednak posiąść tylko wiedzę teoretyczną. Najważniejszą sprawą — nakazywał towarzysz Stalin — jest umiejętność stosowania w swojej praktycznej działalności tych wszystkich zasad, które opanowało się teoretycznie. *„Leninizm — uczy towarzysz Stalin — jest uogólnieniem doświadczenia rewolucyjnego ruchu robotników wszystkich krajów. To doświadczenie jest ową gwiazdą przewodnią, która oświetla praktykom drogę w ich codziennej pracy i która wskazuje im kierunek. Praktycy nie mogą mieć ani pewności w swojej pracy, ani świadomości słuszności tej pracy, jeżeli nie opanowali chociażby w minimalnym stopniu tego doświadczenia. Praca po omacku, praca po ciemku — oto los pracowników praktycznych, jeżeli nie studiują leninizmu, jeżeli nie dążą do opanowania leninizmu, jeżeli nie chcą połączyć swojej działalności praktycznej z niezbędnym przygotowaniem teoretycznym"*.

Wychowana przez Stalina młodzież radziecka w duchu bezgranicznego oddania Partii i narodowi radzieckiemu, stanęła w pierwszych szeregach budowniczych socjalizmu w ZSRR. Zarówno w latach wojny domowej i interwencji, na frontach walki z wrogiem wewnętrznym i zewnętrznym, jak również w latach pięciolatek stalinowskich, w okresie Wojny Narodowej ZSRR przeciwko najeźdźcy hitlerowskiemu i w okresie powojennym — na rusztowaniach wielkich budowli komunizmu — wszędzie, na najbardziej trudnych odcinkach pracy i walki znajdowała się młodzież radziecka, troskliwie wychowywana przez swego ukochanego nauczyciela — Józefa Stalina.

Dziś Komsomoł jest potężną organizacją młodzieżową, wiernym pomocnikiem partii komunistycznej, czołowym oddziałem postępowej młodzieży świata.

Wychowując młodzież w duchu patriotyzmu radzieckiego, zagrzewając ją do walki o zbudowanie socjalizmu w ZSRR Stalin równocześnie uczył, że robotnicze państwo radzieckie *„...jest dziecięciem międzynarodowego proletariatu, że stanowi ono podstawę rozwijania rewolucji we wszystkich krajach, że ostateczne zwycięstwo naszej rewolucji to sprawa międzynarodowego proletariatu"*.

„Siła i moc Komsomołu tkwi w jego internacjonalizmie" — uczył towarzysz Stalin. — *„Trzeba, żeby Komsomoł stale owiany był duchem internacjonalizmu. Trzeba, żeby sukcesy i niepowodzenia w walce proletariatu naszego kraju wiązały się w świadomości komsomolców z sukcesami i niepowodzeniami międzynarodowego ruchu rewolucyjnego. Trzeba, żeby komsomolcy nauczyli się traktować naszą rewolucję nie jako cel sam w sobie, lecz jako środek i oparcie dla zwycięstwa rewolucji proletariackiej we wszystkich krajach"*.

Młodzież radziecka, idąc za wskazaniami Stalina słowem i czynem popiera ruch uciśnionych klas wszystkich krajów. Komsomolcy walczą dziś w pierwszych szeregach wielomilionowej armii młodych obrońców pokoju na całym świecie. Osiągnięcia wychowanego przez Stalina Komsomołu, czołowego oddziału młodzieży radzieckiej, są dziś skarbnicą doświadczeń dla walki rewolucyjnej całej postępowej młodzieży świata.

Troszcząc się o wychowanie młodzieży, prowadząc ją wraz z całym narodem radzieckim do zwycięstwa komunizmu, towarzysz Stalin stale ostrzegał przed niebezpieczeństwami, na jakie narażone jest młode państwo radzieckie w warunkach otoczenia kapitalistycznego. Ucząc młodzież hartu rewolucyjnego i bolszewickiej wytrwałości, nakazywał jej ani na chwilę nie osłabiać czujności, bezlitośnie demaskować wrogów i twardo, po bolszewicku stawiać czoła wszelkim wrogim zakusom. *„Nieprawdą jest* — mówił towarzysz Stalin — *że nie mamy już wrogów klasowych, że są oni pobici i zlikwidowani. Nie, towarzysze, nasi wrogowie klasowi istnieją. ...Milczeć o tych wrogach klasy robotniczej nie wolno. Bagatelizować siły klasowych wrogów klasy robotniczej — to zbrodnia"*.

Nauki Stalina dotyczą nie tylko młodzieży radzieckiej. Są one bezcennym drogowskazem dla całej postępowej młodzieży świata — zarówno dla młodzieży krajów demokracji ludowej, która już wkroczyła na drogę budownictwa socjalistycznego, jak i dla młodzieży krajów kapitalistycznych, młodzieży kolonii i krajów zależnych, która wraz z klasą robotniczą swoich krajów, pod kierownictwem partii komunistycznych toczy dziś bohaterską walkę o wyzwolenie społeczne i narodowe. Niewyczerpanym źródłem ich męstwa i bohaterstwa jest imię Stalina.

Z wielkiego bogactwa nauk i wskazań Stalina czerpie cały naród polski, czerpie młodzież polska.

Wzrastający pęd do nauki, a zwłaszcza do studiowania nauki marksizmu-leninizmu, jaki daje się zaobserwować wśród naszej młodzieży, świadczy o tym, jak konieczne, żywotne i bezcenne stały się dla niej nauki i wskazania wielkiego Stalina, nieśmiertelnego nauczyciela.

W całym kraju powstaje rozgałęziona sieć kółek i zespołów szkoleniowych, w których chłopcy i dziewczęta, zetempowcy i niezorganizowani studiują życie i działalność Stalina.

Pomne Jego wskazań młode pokolenie Polski Ludowej kroczy w pierwszych szeregach ofiarnych budowniczych socjalizmu, którzy swe siły oddają w służbie narodowi. Stając w szeregach zaciągu pionierskiego, walcząc o przekroczenie planu i wysoką jakość produkcji, włączając się do potężnego ruchu spółdzielczości produkcyjnej, jaki ogarnął nasz kraj, stając do pracy na najtrudniejszych odcinkach — młodzież polska wykonuje nakazy Stalina.

W szkołach i na uczelniach wyższych, w zakładach pracy i w pracowniach naukowych, zdobywając wiedzę i podnosząc kwalifikacje zawodowe — młodzież idzie za wskazaniami Stalina. Pomni nauk i wskazań Stalina, nie lękając się trudności, polscy chłopcy i dziewczęta wraz z całym narodem polskim włączają się do pracy nad wzniesieniem wielkiego gmachu socjalizmu w naszym kraju.

Kierując się genialnymi wskazaniami swego ukochanego nauczyciela, młodzież polska wnosi duży wkład w walkę postępowej młodzieży świata o urzeczywistnienie nieśmiertelnych idei Stalina.

Głęboka i radosna jest wiara w przyszłość naszej młodzieży. Niezachwiana jest jej wiara w zwycięstwo wielkiej idei wyzwolenia człowieka z wszelkiego ucisku i wyzysku — idei komunizmu, bo prowadzi ją, pomaga jej, wyjaśnia i uczy niezapomniany przyjaciel, wiecznie żywy w sercach i umysłach całej postępowej młodzieży świata, nieśmiertelny nauczyciel i wychowawca młodzieży — Józef Stalin.

WIESŁAWA WOJTYGA

Mieczysław Szleyen

14 kwietnia — rocznica powstania Republiki Hiszpańskiej

W OBRONIE REPUBLIKI.

(Ze wspomnień*)

14 kwietnia 1931 roku lud hiszpański obalił ustrój monarchistyczny, kładąc kres rządom dynastii Burbonów oraz dyktaturze gen. Primo de Rivery i proklamował republikę w Hiszpanii.

W 1936 roku gen. Franco wystąpił przeciw rządowi republikańskiemu skupiwszy w swej armii hiszpańskich faszystów i wszelkich stronników monarchii. Bunt był przygotowywany i wspomagany skrycie przez angloamerykański imperializm, bezpośrednio wspierany przez hitlerowskie Niemcy i faszystowskie Włochy.

Młoda republika broniła się dzielnie i wytrwale. W szeregach armii republikańskiej do walki o wolność, do walki w obronie republiki stawały coraz to nowe ochotnicze oddziały robotnicze. Długa, pełna poświęceń, ofiarna walka przeciw uzbrojonym po zęby faszystom wzbudziła podziw i uznanie całej postępowej ludzkości dla republikanów. Wspierały ich narody całego świata, których awangardę stanowili komuniści Francji i Polski, Anglii i Niemiec i wielu innych krajów. Dziesiątki tysięcy ochotników ruszyły bronić ziemi hiszpańskiej — formowali oni słynne Międzynarodowe Brygady.

Do walki z międzynarodowym faszyzmem prowadził Międzynarodowe Brygady Polak — nieustraszony bojownik o wolność hiszpańskiego ludu, legendarny gen. Walter — Świerczewski.

W marcu 1939 roku gen. Franco zajął Madryt. Rozpoczął się w Hiszpanii straszliwy frankistowski terror. Więzienia wypełniły się bojownikami o wolność i prawa mas pracujących. Pod przewodnictwem Komunistycznej Partii lud hiszpański nie zaprzestał walki z rodzimymi faszystami. Potężnieje, przybiera na sile płomienna walka narodu, walka rewolucyjnej młodzieży hiszpańskiej przeciwko frankistowskiemu reżimowi. Jak w latach wojny domowej, tak i dziś braterska solidarność całej postępowej ludzkości towarzyszy hiszpańskiemu ludowi w jego bohaterskiej walce — w walce, która zakończy się jego zwycięstwem.

Największym i najpiękniejszym placem w Albacete jest arena walki byków — Plaza de Toros. W jesiennych miesiącach 1936 r. przybrała ona niezwykły wygląd. Zamiast rozentuzjazmowanej ludności hiszpańskiej — oklaskującej odważne i zgrabne ruchy torreadorów, wypełnili ławki i trybuny amfiteatru ochotnicy Brygad Międzynarodowych. Na środku areny oficerowie Sztabu Brygad rozłożyli swe biura organizacyjne.

Grupują ochotników według wyszkolenia wojskowego, broni i specjalności.

— Oficerowie, wystąp! — rozlega się komenda w języku hiszpańskim, francuskim, polskim, angielskim i niemieckim.

Mało jest oficerów wśród ochotników. Przeważają robotnicy i chłopi, którzy w swoich krajach nie mieli dostępu do stopni oficerskich. Tutaj dopiero, jeśli w boju okażą zdolności dowodzenia, pójdą do szkół oficerskich.

Po tym występują podoficerowie, artylerzyści, cekaemiści, saperzy, szoferzy.

Niezwykłe to było wojsko, które pod nazwą Brygad Międzynarodowych wsławiło się w bojach o wolność Hiszpanii. W jednym batalionie naliczono kiedyś 26 rozmaitych narodowości. Jak porozumiewali się między sobą — trudno powiedzieć. Po przybyciu do Hiszpanii szybko nauczyli się kilku słów po hiszpańsku i tymi okruchami pięknej hiszpańskiej mowy dogadywali się jakoś Polak z Węgrem, Włoch z Holendrem, Czech z Anglikiem, Niemiec z Francuzem. Jednakowo przecież we wszystkich sercach brzmiało nienawistne słowo: faszysta. Jednakowo porywało do walki słowo: libertad (wolność). Jednoczyły tych żołnierzy ze wszystkich niemal krajów świata słowa hiszpańskiej komendy wojskowej, a przede wszystkim hasła, które w hiszpańskim brzmieniu obiegały cały świat: **Adelante!** (Naprzód) i **No pasaran!** (nie przejdą). Z miłością i szacunkiem witał tych ludzi lud hiszpański.

Całe to międzynarodowe wojsko łączyła jedna wspólna myśl: walka z największym wrogiem ludzkości — faszyzmem. Po raz pierwszy w historii walk narodowo - wyzwoleńczych stanęła w obronie zagrożonej wolności jednego narodu tak liczna armia ochotników z rozmaitych stron świata.

★

Wojna, która wybuchła w Hiszpanii 18 lipca 1936 r. miała pozornie charakter wojny domowej. Zaczęła się ona od buntu grupy faszystowskich generałów, którzy powstali przeciwko rządowi republiki. Ale od pierwszej chwili za antyrepublikańskimi spiskowcami stanęły hitlerowskie Niemcy i faszystowskie Włochy. Już w pierwszych dniach wojny Hitler wysłał do Hiszpanii wielką ilość samolotów transportowych Junkers 52, aby przywieść z Maroka oddziały maurytańskie, na które bardziej mógł liczyć gen. Franco aniżeli na oddziały stworzone w Hiszpanii. A potem przyszła kolej na niemieckie bombowce, włoskie czołgi i dywizje pancerne, na niemiecką artylerię, a przede wszystkim na hitlerowskich oficerów.

W wyniku tej otwartej interwencji, która później przemieniła się w najazd faszystów niemieckich i włoskich — wojna hiszpańska stała się sprawą międzynarodową. Do Hiszpanii zaczęli napływać ochotnicy ze wszystkich stron świata, aby zdusić w zarodku napaść niemiecką. Przeważającą ich część, ich awangardę — stanowili komuniści. Wiedzieli oni, że dla hitlerowców wojna w Hiszpanii była generalną próbą przyszłej wojny o panowanie nad światem.

Przede wszystkim przybywali ochotnicy z krajów sąsiadujących z hitlerowską Rzeszą, z tych krajów, które najsilniej odczuwały niebezpieczeństwo napaści hitlerowskiego imperializmu. Dlatego też w Brygadach najliczniejszą grupę stanowili Francuzi i Polacy. Na 30.000 ochotników, którzy przewinęli się przez Brygadę, było 8.000 Francuzów i 7.000 Polaków.

Dowództwo starało się zgrupować ochotników w kompaniach według narodowości. Zasady tej jednak ściśle nie przestrzegano. Front żądał żołnierzy. Nie było czasu na kompletowanie oddziałów ściśle według narodowości. Co gorsza, nie było często czasu i na przeszkolenie ochotników. Po kilku dniach pośpiesznie formowane bataliony, złożone z nieznających się nawzajem, niezgranych jeszcze żołnierzy — szły na front.

★

W takiej gorączce formowania powstała 14 Brygada „La Marseillaise" (Marsylianka). Przeważali w niej Francuzi. Ale była tam i kompania polska, złożona z Polaków z emigracji francuskiej. Była tam kompania Anglików, byli Włosi, Jugosłowianie, Niemcy, Bułgarzy, Szwajcarzy, a nawet kilku Arabów.

Tej mieszaninie narodów i języków odpowiadały różnice w uzbrojeniu, w wyszkoleniu wojskowym, które ochotnicy przynosili ze swych krajów. Byli między nimi i tacy, którzy w przeddzień wymarszu na front, pierwszy raz w życiu brali broń do ręki.

Dowództwo nad tą wieżą Babel języków, narodów, uzbrojenia i nawyków wojskowych powierzono gen. Walterowi — Świerczewskiemu.

Nie miał on nawet czasu na bliższe zaznajomienie się z brygadą. Generał objął dowództwo 20 grudnia 1936 roku, kiedy jeden batalion był już w drodze na południe, a trzy inne właśnie przygotowywały się do wymarszu do Andaluzji.

Nikt chyba dotąd nie dowodził w tak trudnych warunkach. Do tego wszystkiego zadanie jakie przypadło Brygadzie — wcale nie należało do prostych.

Cała uwaga dowództwa była w tym okresie (grudzień 1936 r.) poświęcona obronie Madrytu. Na południu, w Andaluzji — frontu w ścisłym znaczeniu tego słowa nie było. Wsi i miasteczek broniły oddziały licho uzbrojonej milicji ludowej, ani nie wdrożone jeszcze w dyscyplinę wojskową, ani też nie poddane jednolitemu dowództwu. Każdy niemal oddział działał na własną rękę. Zadaniem 14 brygady było ustalić front, nie pozwolić faszystom przekroczyć szosy łączącej Kordobę z Almerią, nie pozwolić im wedrzeć się w rejon Linares i Carolina, bogaty w kopalnie ołowiu i innych metali, nie dopuścić ich do Jaen, hiszpańskiej stolicy produkcji oliwy.

Niełatwe to było zadanie, kiedy miało się do dyspozycji tylko jedną brygadę, złożoną z 4 batalionów, a do obrony odcinek około 40 km.

Generał dwoi się i troi, aby dopilnować wszelkich przygotowań do boju. Nie znają go jeszcze żołnierze, a nawet niewielu tylko oficerów wie jak wygląda dowódca brygady.

Generał odziany w skórzaną kurtkę, bez odznak (nie było czasu, aby sprawić mundur), chodzi między żołnierzami, rozmawia z nimi przez tłumacza lub łamaną francuszczyzną, osobiście zapoznaje się z każdym pododdziałem w boju, na linii, na tyłach.

Generał osobiście czuwał nad każdym szczegółem życia brygady. Rozproszone na olbrzymim odcinku bataliony w ciągu kilku dni poznały swego dowódcę. Zaglądał wszędzie. W okopie pomógł cekaemiście ustawić swą maszynkę i wskazał mu jak się usuwa zacięcia. Zadziwił zawodowego francuskiego oficera artylerii, mjr. Agarda, gdy w boju — po krótkiej obserwacji z wierzchołka drzewa — kazał mu skrócić ogień o pół kilometra. I rzeczywiście, już pierwszą salwą artyleryjską bateria rozbiła faszystowski CKM.

Zaszedł do kuchni polowej, skosztował jedzenie i zrobił awanturę kucharzom, że nie noszą jedzenia żołnierzom do okopów, tylko czekają, aż z okopów po nie przyślą:

— Wy jesteście dla nich — tłumaczy, pokazując na okopy — a nie oni dla was.

Luźne dotąd bataliony szybko stopiły się w sprawnie działający organizm brygady. W ciągu kilku dni, w czasie bezustannych bojów został sformowany sztab brygady. Nie było na świecie jeszcze takiego sztabu, szef sztabu — Włoch, szef 1 sekcji operacyjnej — Niemiec, szef 2 sekcji — Austriak, intendent — Bułgar, kilku oficerów Francuzów, szef służby zdrowia — mjr. Dubois. To francuskie nazwisko doprowadziło do zabawnego nieporozumienia.

Generał zatroszczył się o ewakuację rannych. Kazał więc zawołać lekarza i wydaje mu dyspozycje przez swojego adiutanta, który mu służył za tłumacza.

Generał mówi w zwykłym swym, trochę rubasznym tonie:

— Powiedz temu łajdakowi, że...

A tu mjr. Dubois pręży się na baczność i czystą polszczyzną melduje, że poczynił już takie a takie przygotowania.

— No, któżby mógł przypuścić, że Dubois — to Polak — starał się udobruchać lekarza generał.

Trudno rzeczywiście było się domyśleć, że mjr. Dubois to dr Mieczysław Domański, „rodak" warszawski, komunista, którego sanacyjny terror zagnał do Paryża — stał się tam wybitnym działaczem francuskiej Polonii oraz KPF.

Brygada w dwutygodniowych bojach wypełniła swoje zadanie. Linia frontu została zorganizowana, napór faszystów na Andujar, Linares i Jaen — wstrzymany. Z bojów tych wyszła brygada „Marsylianka" jako ostrzelana, zorganizowana jednostka.



Gen. Świerczewski i Dolores Ibarruri przed frontem Brygad Międzynarodowych.

*) Fragment wspomnień uczestnika walk w obronie Republiki Hiszpańskiej.

Z czwartackich bojów

Bohdan Czeszko

W drugiej połowie sierpnia — pierwszego miesiąca powstania warszawskiego „Czwartacy" wysadzili w powietrze placówkę niemiecką w „czerwonym domu". Za materiał wybuchowy posłużyły niewypały niemieckich min odrzutowych („Nebelwerfer" — po powstańczemu „krowa"). Czytelnik znajdzie w drukowanym niżej fragmencie możliwie wierny opis tej akcji. Trzeba dodać, jednak, że ładunek założony w piwnicy „czerwonego domu" nie zdetonował od razu. Był błąd w konstrukcji zapalnika. „Czwartacy" trzymali przez cały dzień „czerwony dom" pod silnym, jak na ustawiczny brak amunicji ogniem i ponowili atak nocy następnej, tym razem z oczekiwanym rezultatem.

Pseudonimy w większości prawdziwe. „Ryszard" — dowódca warszawskich oddziałów AL, „Edward" — szef sztabu AL, którego pirotechniczna wiedza dawała nieoszacowane korzyści w czasie walk powstańczych. „Mucha" i „Heniek" to „Czwartacy" — ZWM-owcy z Koła, „Tank" — zbiegły z niewoli czerwonoarmista, „Longin" i „Karlik" to „Czwartacy" — chłopcy z RPPS-u. „Longin" zginął w moich oczach trafiony odłamkiem pocisku artyleryjskiego. Źle wyliczył czas potrzebny na przebiegnięcie jezdni...

Akcja na „czerwony dom" była jednym z wielu dzielnych wyczynów bojowych jakich dokonali „Czwartacy" w dobie powstania, kontynuując zresztą swą tradycję bojową z okresu poprzedzającego warszawskie powstanie. Baon „Czwartaków" powstał bowiem zimą z roku 1943 na 44. Była to jednostka złożona z ZWM-owców i młodych bojowców z RPPS-u. „Czwartacy" byli niejako „gwardyjskim" oddziałem pozostającym w dyspozycji KRN i prowadzili szczególnie intensywną działalność dywersyjną. Dowódcą baonu był „Konrad" — Lech Kobyliński, pododdziałem RPPS-owców dowodził „Żarłok", poległy w pierwszych dniach powstania na Starym Mieście na barykadzie przy Placu Zamkowym u wylotu Podwala.

Przypominam sobie, że na dwie godziny przed świtem, to znaczy przed śmiercią, przyszedł do nas do kwatery dowództwa „Czwartaków" na Freta i odchodząc zabrał ze sobą jako maskotkę maleńki srebrny samolocik — zabawkę dziecięcą.

Pogrzebaliśmy go z honorami wojskowymi na ulicy Kanonia.

W walkach powstańczych batalion „Czwartaków" stracił połowę swego stanu. „Czwartacy" walczyli na Woli, Starym Mieście. Rozdzielone po zrezygnowaniu z obrony Starego Miasta części baonu walczyły na Śródmieściu i na Żoliborzu. Nieliczna grupa „Czwartaków" przedostała się z Żoliborza na praski, wolny już wówczas brzeg — między innymi przeprawił się „Konrad".

Tyle suchych, pobieżnie zebranych faktów o charakterze historycznym, które przecież nie oddają piekła powstańczego.

Walczyliśmy z rozterką w duszy. Obiektywnie rzecz biorąc uczestniczyliśmy w zbrodniczej rozgrywce, jaką rząd londyński — rząd faszystów — podjął w nadziei uchwycenia władzy nad krajem. Ale nie walczyliśmy w imię wrogiej nam sprawy. Walczyliśmy o życie miasta, o życie warszawiaków, z których co piąty został przecież zabity. Jakże okrutna to śmierć, jak zbyteczna, jak budząca nienawiść do tych geszefciarzy politycznych, którzy w haniebnej bezczelności nadawali przez londyńskie radio: „Z dymem pożarów" — chorał zaprawiony krokodylimi łzami.

Walczyliśmy dobrze — po czwartacku. Nigdy nie sądziliśmy nadając nazwę batalionowi, że tak analogiczny będzie jego los do losu bohaterskich żołnierzy 4-go pułku powstania listopadowego. Dumni byliśmy z nazwy i nie zaszargaliśmy jej. Na Starówce spaliliśmy wiele czołgów i samochodów pancernych, nie cofnęliśmy się o krok z pozycji oddanych nam do obrony. Pomagaliśmy sąsiadom w ich kłopotach. Przyjmowaliśmy uderzenia za uderzeniami i atakowaliśmy. Czołgiści i inne zoologiczne okazy z dywizji SS Galizien, bandziory von dem Bacha pokosztowały czwartackiego ołowiu i czwartackiej benzyny. Chwała tym stojącym na progu życia chłopcom i dziewczętom, którym nie dane było progu tego przekroczyć, a których długi szereg sunie przed oczyma mej wspominającej wyobraźni.

Walczyliśmy wśród szykan akowskiego dowództwa. Szykany... Czyż nie pamiętam jak dowództwo żandarmerii akowskiej starało się zatopić w kanale AL-owców przeprawiających się na Żolibórz, po tym jak uległ zagładzie Sztab AL-u. Ciągnąłem dwu maleńkich łączników uczepionych u moich ramion, dzieciom tym woda zalewała usta, kiedy żandarmi AK otworzyli śluzy kanałowe. Wydobytych z kanału stawiano pod mur, grożono rozstrzelaniem.

Czy nie pamiętam jak w obłąkańczą noc agonii Starego Miasta, major „Bari", szef żandarmerii AK, bił bykowcem naszych ludzi u wejścia do kanału na Placu Krasińskich.

Razy bata spadały na plecy, na ramiona, na obandażowane głowy, klaskały po hełmach wyszczerbionych odłamkami...

Chłopcy szukali później tego tchórzliwego knura na Śródmieściu. Szukali go też żołnierze-akowcy...

Dawała nam wiele do myślenia niezwykła precyzyjność, z jaką sztukasy w dniu 26 sierpnia 1944 roku obrzuciły w popołudniowym nalocie bombami tylko te domy, w których kwaterowali na Starówce AL-owcy. Jedynie te domy... Szykany — małe słowo. Zdychający faszyzm polski ciął z grubsza nie bawiąc się w kamuflaże.

Uczyli „nasi panowie" nienawiści do siebie tych młodych ludzi, którzy przecież nie mieli okazji zaznać smaku sanacji przedwrześniowej.

Nauczyli, po stokroć przeklęci.

Czerwony dom *)



„Powracały na nowo straszne dni z Woli, białe od upału i wapiennego pyłu i noce o niebie czarnym, pełnym otchłani. Noce świecące blaskiem zadymionych gwiazd. Noce pełne skaczących, olbrzymich cieni wywołanych zimnym światłem reflektorów i gorącym światłem pożarów.

„Prędko się człowiek przyzwyczaja" — pomyślał Stacho, kiedy stwierdził, że nie może odtworzyć w swej pamięci wyglądu żadnej z ulic staromiejskich z okresu przed powstaniem natomiast nawet nocą doskonale orientuje się w labiryncie ruin, barykad i rowów przeciwczołgowych uznając w pełni ich obecność. Wróciło także podobne do choroby znużenie. Trawiła go gorączka, przygłuchł nieco od bliskiej detonacji granatu ręcznego i potrząsał głową jakby chciał usunąć wodę z uszu.

Wieczorem prochownia zaludniła się. Wraz z całą pierwszą kompanią „Czwartaków" przyszli: dowódca Warszawskiego AL-u „Ryszard" i szef sztabu „Edward". Spojrzawszy na Stacha „Ryszard" rozkazał mu odprowadzić pluton na kwaterę a samemu udać się do szpitala.

— Ostrożnie, ostrożnie — napominał „Ryszard" chłopców z pierwszej kompanii, niosących na kocach niewypały niemieckich pocisków odrzutowych z taką ostrożnością jakby to były szklane amfory, pełne jadowitych węży. Było to wiele kilogramów cennego trotylu.

„Czwartacy" przywarowali za szczerbatymi resztkami murów za pryzmami żużlu, przytulając do brzuchów żelazne ryby min. Niemcy z „Czerwonego domu" dostrzegli ruch na przedpolu. Cicho sycząc wyleciały ponad dachy domów rakiety zamieniające noc dookolną w dzień pełen chorego światła. Nikt nie drgnął. Każdy zamarł w takiej pozycji, w jakiej zdybał go blask. Kiedy ten trupi fajerwerk ustał ruszyli szybko do przodu nie dbając już ani o zgrzyt żużla pod stopami, ani nie tłumiąc oddechu. „Lolek" nadepnął nogą ramię katapulty przeciwczołgowej, naciągnął twardą sprężynę i założył podobny do szklanego szpica na choinkę pocisk. „Tank" wyrzucił cegłę ugniatającą mu klatkę piersiową i wygodnie dopasował kolbę karabinu maszynowego w zagłębieniu barku. Amunicyjny „Mucha" otworzył skrzynkę i trzymał na dłoni koniec zapasowej taśmy.

Zrobiło się sucho i gorąco. Sekundy ciszy trwały, trwały, trwały. Powoli oddalały się od pozycji wyjściowych sylwety chłopców, którzy biegli ciężkim, wielbłądzim chodem. Stało się. Lunęło na plac białe światło rakiet i jednocześnie świsnęły nad głowami „Tanka" i „Lolka" pierwsze pociski. Jęknęły rykoszety po cegłach i kamieniach.

„Lolek" zwolnił spust „piata". Wydawało mu się lub rzeczywiście widział w świetle rakiety jak pocisk pruł powietrze kiwając płetwiastym ogonem. Zaklął. Nad oknem. Za wysoko! — Minno to cekaem z „Czerwoniaka" zadławił się i umilkł. Teraz dominował nad wszystkim suchy, urywany jazgot karabinu „Tanka", który bił krótkimi seriami po oknach, kryjąc atakujących dachem pocisków. Dwójki niosących niewypały, chrapiąc z wysiłku, podchodziły do ściany domu. Czyjeś dłonie wyciągały się z okienka piwnicy zachłannym, szybkim ruchem i chwytały pociski. Sekundę trwali pod ścianą przygarbieni, mierząc okiem przestrzeń przebytą, którą trzeba ponownie przebyć, i już bez rozkazu ruszali skokiem w jezioro białego światła otwarte przed nimi. Przypadali za pagórkami gruzu lub żużla, oddawali prawie na ślepo za siebie, aby tylko na ukos w górę kilka strzałów i odczekawszy światło biegli, szukając stopami w fali smolistego mroku zagłębienia gruntu, szukając dłońmi muru, szukając osłony. „Mucha" liczył odruchowo mijające go cienie. Oto gumowy płaszcz „Longina", oto „Karlik" w watowanej kurtce niemieckiej na całym ciele, oto „Heniek" w śmiesznie małym hełmie, który uważał za swoją maskotkę i nosił na czubku głowy.

Przybiegają dysząc i patrzą porcelanowymi oczami ślepców.

— „Lolek", dawaj jeszcze raz — ryczy basem „Tank", chociaż „Czerwony Dom" odzywa się rzadko teraz — „straszy". Jęknęła sprężyna wyrzutni. Cicho poszybował granat nad placem. Bluznęło czerwone światło eksplozji na ścianie „Czerwonego domu".

— Ech, ty artylerzysto... — skwitował „Tank" drugie pudło „Lolka" i dodał frontowe zwaliste określenie.

— Mądry! — zapiał falsetem „Lolek" — jak byś nie celował — chybisz, nie widać po ciemku.

Zachrobotał gruz i za załomem muru przykucnął obok „Muchy" i „Tanka" „Ryszard".

— Mętlik jak na bazarze — mruknął, sapiąc od szybkiego biegu. — Niech szlag trafi... ssał skaleczony stalowym zadziorem palec. Rozerwał skórę po ciemku — w piwnicy „Czerwonego domu" układając na stos pociski.

Nagle przygarbił się i dłonią przydusił do ziemi głowę małego „Muchy". Wionął gorący, mocny wiatr i jednocześnie rozlała się wielka pomarańczowa jasność, tak jakby ktoś z łona nocy uwolnił naraz wszystkie czerwone zorze. Kiedy nastała już cisza, stukały jeszcze przez chwilę opadające spod nieba okruchy cegieł. Świat odsłonił puste jak skorupa wydmuchniętego jaja wnętrze „Czerwonego Domu".

*) fragment nowo napisanej części powieści „Pokolenie".

---

60 lat temu, a więc w roku 1893 urodził się Włodzimierz Majakowski, najwybitniejszy poeta Wielkiej Rewolucji Październikowej i epoki radzieckiej. 14 kwietnia minęły 23 lata od jego śmierci.



WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

Do moich
wierszy
rubel się nie tulił,
nie spałem w łóżku
z różanego drzewa.
I oprócz
świeżo upranej koszuli —
szczerze wam mówię —
nic mi nie potrzeba.
Zjawię się
w Ce Ka-Ka
idących
jasnych wiosen,
nad bandą
rymopisów
chuchających w pieniążek,
jak legitymację bolszewicką
wzniosę
wszystkie
sto tomów
moich partyjnych książek.

W. MAJAKOWSKI z poematu „Pełnym głosem"

Przełożył

ADAM WAŻYK

Witold Dąbrowski

O sprawach najmłodszych pisarzy

W ostatniej dekadzie lutego w Domu Pracy Twórczej Związku Literatów Polskich w Oborach odbyła się trzydniowa narada przewodniczących i opiekunów jedenastu Kół Młodych pisarzy, ogółem grupujących w ośrodkach wojewódzkich ponad dwustu młodych zaczynających pisać.

Koła młodych zostały stworzone przed trzema laty jako komórki organizacyjne mające przyspieszać rozwój ideowy i artystyczny młodego pisarza, naprostowywać jego drogę, ułatwiać start. Przedsięwzięcie udało się — w kołach wyrośli tacy poeci i prozaicy jak Mandalian, Gaworski, Nowak, Kuśniewicz, Kogut, Kubalski, krytycy Flaszen, Herdegen, Kijowski, wyrasta wielu dalszych dobrze się zapowiadających pisarzy. Jednakże dało się zarazem zauważyć szczególnie w ciągu ostatniego roku niepokojące zjawisko osłabienia pracy politycznej w kołach.

Za mało było w pracy kół prawdziwej partyjności — wytwarzała się atmosfera, w wyniku której także i w utworach członków niewiele było z partyjnej postawy. Zaczęło się uleganie teoryjkom burżuazyjnego estetyzmu, zwłaszcza w poezji, ucieczka od problematyki współczesności, odświeżanie tematów „bezpiecznych" i łatwych. Wobec rzadkich i słabych dyskusji światopoglądowych, ideowych i politycznych zanikała ostrość poczucia walki toczącej się w kraju i w literaturze, malały ambicje czynnego udziału w tej walce wpływania na rozwój literatury, świadomego współtworzenia jej.

Kiedy dwa lata temu Tadeusz Borowski pisał w „Sztandarze Młodych" o pracy młodych pisarzy, problemami naczelnymi wśród młodych był wybór właściwych tradycji, sprawa słusznego nowatorstwa właściwego rozumienia poetów przeszłości i teraźniejszości, jak najlepsze opanowanie marksizmu, konieczności wytężonej pracy nad rękopisem i wzorowanie się w tym na największych pisarzach. Andrzej Mandalian, poeta, który wyszedł z koła pisał: „Gdzie nam słowa odnaleźć, takie rzeczywiste, proste, najpierwsze, by żołnierze nas przed atakiem tak o nasze prosili wiersze..."

Pewna studentka z koła warszawskiego stwierdziła beztrosko, że nie czyta i nie będzie czytać Mickiewicza, bo nie ma na to czasu. I wtedy bardzo słuszne, choć nieco złośliwie zauważył ktoś, że lepiej nie znaleźć czasu na pisanie wierszy, a Mickiewicza jednak poczytać. Postawa tej studentki wynikała oczywiście z nader niskiego jak na początkującego pisarza, stopnia uświadomienia ideowego, z niezrozumienia konieczności nawiązywania do najlepszych tradycji naszej literatury.

Zjawiskiem niemniej charakterystycznym był zdarzający się czasem niedojrzały, nieprzemyślany stosunek do osiągnięć literatury radzieckiej, a zwłaszcza rosyjskiej, do jej osiągnięć w wypowiadaniu socjalistycznych treści. Od nieznajomości języka, której nie chciało się przezwyciężać, od zwykłego życiowego oportunizmu prowadziła niebezpieczna droga do teorii: „osiągnięcia poezji radzieckiej wynikają z tradycji Puszkina, Niekrasowa, Majakowskiego. Nasza poezja musi wyrastać z Mickiewicza, liczyć się z Broniewskim. Wobec tego czegoż możemy się nauczyć z poezji radzieckiej?" Teoryjka, jak widać, nie zasługująca nawet na obalanie — po prostu głupia.

Towarzysz Stalin w grudniu 1935 r. powiedział nie tylko, że Majakowski był i pozostanie najlepszym, najbardziej utalentowanym poetą naszej epoki, przypomniał również, że nieliczenie się z jego osiągnięciami jest przestępstwem. U nas byli koledzy, którzy woleli czytać Achmatową niż Majakowskiego, którzy bardziej delektowali się obcymi dla nas wierszami Lieberta czy Gajcy niż Broniewskim. Zarozumiałe nieuctwo jest cechą dla młodego pisarza najgorszą.

Kiedy odrzuca się tradycję, wtedy w literaturze wszystko jest dozwolone. Kiedy poza tą tradycję nie próbuje się wyjść przestaje istnieć sama literatura zaczyna się przeżuwanie starego, dreptanie w miejscu — układanki ze słownego złomu odziedziczonego po pisarzach przeszłości, wyrobnictwo. Nie ma literatury bez nowatorstwa, bez ambicji nowatorstwa a takich bardzo często nie było. Były ambicje poprawności, a ambicje poprawności, to ambicje wtórności, epigonizmu. Jako epigoni nie będziemy potrzebni w literaturze, choćbyśmy byli epigonami Majakowskiego czy Broniewskiego. Nawet najlepsze tradycję trzeba rozwijać — w kołach zapominano o tej prostej prawdzie i to też było wynikiem niedostatecznej pracy politycznej.

Z tych samych źródeł wypływała chęć przejścia za wszelką cenę na zawodostwo, przedwczesnej profesjonalizacji, zazwyczaj demoralizującej młodego pisarza, niedosyć jeszcze przygotowanego i dojrzałego do stałej rzetelnej pracy literackiej. Postulaty realizmu socjalistycznego stawały się hasłami przyjmowanymi, i co gorsza rozumianymi, coraz bardziej deklaratywnie, powierzchownie, nieprzemyślanymi. Dostrzegaliśmy wrogość i bezideowość poszczególnych ludzi opanowanych przez burżuazyjny dekadentyzm i chęć łatwego zarobkowania, próbujących rozsadzić naszą pracę, potrafiliśmy się od nich zdecydowanie odciąć — ale nie więcej. Nie zauważyliśmy tego, że właśnie zbyt słaba praca polityczna, niedostateczne czuwanie nad wyrastaniem ideowym członków kół stało u podstaw istniejącego stanu rzeczy.

Młody pisarz w dziewiątym roku Polski Ludowej musi być dojrzałym ideowo żołnierzem partii — tej prawdy nie da się podważyć. Dojrzałość ideową osiąga się przez naukę, olbrzymią naukę. Osiąga się dojrzałość przez nieustanne wypracowywanie i kontrolowanie swojej postawy wobec świata, swojego stosunku do życia. Nas nie dzieliły zasadnicze różnice ideowe. Znaczna większość członków kół to zetempowcy i członkowie Partii. Sytuacja była więc tym bardziej niepokojąca. Komisja Młodzieżowa ZG Zw. Lit. Polskich postanowiła zorganizować naradę.

W Oborach mówiono głównie o zagadnieniu pracy zetempowskiej w Kołach Młodych, o ściślejszym powiązaniu po przez organizację zetempowską młodych pisarzy z życiem młodzieży całego kraju. Szczegółowa wymiana doświadczeń wszystkich kół pozwoliła oprzeć dyskusję na obfitym materiale faktycznym i znaleźć najlepsze formy pracy, dające się zastosować do pracy wszystkich kół, a także wskazać specyficzne potrzeby poszczególnych ośrodków.

W Kołach Młodych pisarzy powstaną grupy zetempowskie, w skład których wejdą wszyscy zorganizowani w ZMP członkowie Koła. Grupy będą czuwać nad ideowo - polityczną pracą koła, spełniając na ogół wszystkie funkcje normalnego koła ZMP-owskiego, z tym jednak, że członkowie ich będą należeli do podstawowych organizacji zetempowskich, przy zakładzie pracy lub uczelni. Utworzenie grup zetempowskich powinno wpłynąć decydująco na podniesienie poziomu pracy kół.

Narada w Oborach miała charakter organizacyjny. Spełniała swoje zadanie zaprojektowawszy najwłaściwsze formy pracy komórki zetempowskiej wśród młodych pisarzy i ukazawszy skonkretyzowane cele na okres najbliższy.

Narada w Oborach jest krokiem na drodze do przezwyciężenia błędów w pracach Kół Młodych, pomoże wychować w kołach kadrę młodych pisarzy, dojrzałych ideowo, w pełni przygotowanych do walki o nową literaturę, naszego czasu, o jej jakość, pomoże młodym pisarzom rosnąć na stalinowskich inżynierów ludzkich dusz.

TEATR

Marynarze walczą

Państwowy Teatr im. Stefana Jaracza „Ateneum" w Warszawie: „Południk 49" Herba Tanka. Inscenizacja i reżyseria: Janusz Warmiński. Dekoracje i kostiumy: Władysław Buśkiewicz.

Niejeden raz w historii walk rewolucyjnych marynarze jako jedni z pierwszych chwytali za broń. Zahartowani w najcięższych zmaganiach z przyrodą stawali do walki na śmierć i życie przeciw wyzyskiwaczom. W czerwcu 1905 r.[1]) wybuchło powstanie we flocie czarnomorskiej, na pancerniku „Potiomkin". Pancernik znajdował się w tym czasie w pobliżu Odessy, gdzie wybuchł właśnie powszechny strajk robotników. Powstańcy-marynarze rozprawili się z najbardziej znienawidzonymi oficerami i sprowadzili pancernik do Odessy. Pancernik „Potiomkin" przeszedł na stronę rewolucji. „Powstanie na pancerniku „Potiomkin" skończyło się porażką. Lecz sam fakt powstania miał niezmiernie duże znaczenie. Powstanie na pancerniku „Potiomkin" było pierwszym masowym wystąpieniem rewolucyjnym w armii i flocie, pierwszym przejściem znacznego oddziału wojsk carskich na stronę rewolucji".[2]) A w kilkanaście lat później „Krążownik „Aurora" ogniem swych dział, skierowanym na Pałac Zimowy obwieścił 25 października (7 listopada 1917 r.) początek nowej ery — ery Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej".[3])

Artyści niejednokrotnie przedstawiali walkę marynarzy, że wspomnimy choćby słynny radziecki film „Pancernik Potiomkin". Do środowiska marynarskiego sięgnął też współczesny amerykański pisarz Herb Tank. Akcja jego sztuki „Południk 49" rozgrywa się na pokładzie amerykańskiego tankowca „MACKAY". „Mackay" zakotwiczony jest w irańskim porcie Abadan pod 49 stopniem długości (49 południk) i 30 stopniem szerokości geograficznej. Kiedy do zbiorników tankowca wpompowana zostanie irańska nafta „Mackay" wyruszy w Zatokę Perską, aby przez cieśninę Ormuzką wyjść na pełne morze i dostarczyć naftę do Afryki, gdzie imperialiści amerykańscy stworzyli sobie olbrzymie bazy wojenne. Nie pierwszy to i nie ostatni rejs tankowca „Mackay". „Zimna wojna" trwa, trwają przygotowania do otwartej zaborczej wojny przeciw narodom budującym w pokoju lepsze jutro.

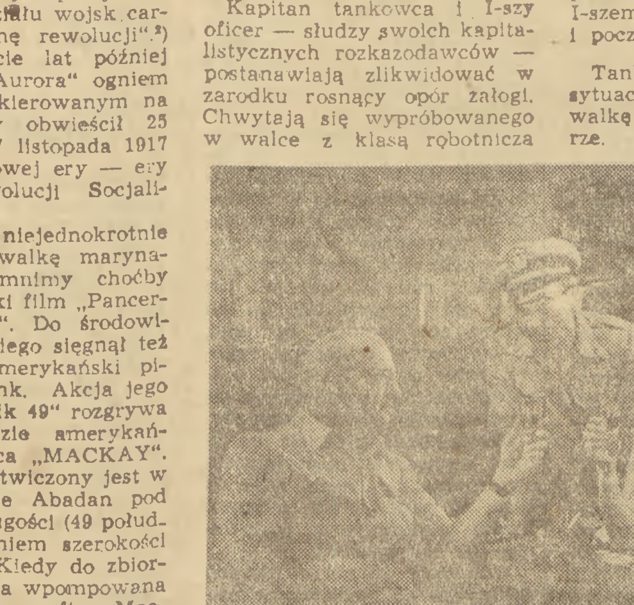
Ale walka o pokój, walka z wyzyskiem toczy się także na tankowcu „Mackay". Marynarze załogi, z których niejeden bił faszystów w czasie drugiej wojny światowej nie chcą nowej rzezi, dość mają niekończących się rejsów z naftą na cele wojenne, dość mają podłego traktowania i oszustw ze strony oficerów, dość mają stale pogarszających się warunków bytowych na statku, który od dawna wymaga gruntownego remontu.

Marynarze walczą. Nie pomaga, kiedy przez swego delegata domagają się od kapitana powrotu do kraju, lepszych warunków wyżywienia i lepszego traktowania.

Kapitan tankowca i I-szy oficer — słudzy swoich kapitalistycznych rozkazodawców — postanawiają zlikwidować w zarodku rosnący opór załogi. Chwytają się wypróbowanego w walce z klasą robotniczą środka: wzbudzania nienawiści rasowej. Brooks — delegat załogi — jest Murzynem, czarnym. Póki walczył w II wojnie światowej przeciw faszystom — był obywatelem amerykańskim — teraz jest tylko czarnoskórym, którego „stuprocentowy Amerykanin" powinien nienawidzieć. I I-szy oficer judzi załogę przeciw Brooksowi — świadomemu, wspaniałemu robotnikowi.

Walkę marynarzy w dużym stopniu utrudnia fakt, że załoga nie jest jednolita. Typowy dla amerykańskich stosunków zlepek różnych narodowości i na tankowcu „Mackay" odgrywa poważną rolę. Są tu biali i czarni, Amerykanie z północy i południa, Szwed, Chilijczyk, Arab... Część marynarzy, rezygnując z jakiejkolwiek walki, z myślenia nawet — szuka ucieczki w pijaństwie i orgiach portowych Abadanu. Młodego Alabamę — który pochodzi ze stanów południowych Ameryki, gdzie nienawiść rasowa jest największa, udaje się oficerom przekupić. Alabama donosi I-szemu oficerowi o nastrojach i poczynaniach towarzyszy.

Tank nie upraszcza ciężkiej sytuacji w jakiej prowadzą walkę uświadomieni marynarze.



Na zdjęciu (od lewej): J. Dziewoński w roli lekarza portowego, J. Śliwiński jako I-szy oficer i W. Staszewski jako kapitan tankowca.

Ale cała załoga jednoczy się w obliczu zbrodni, jakiej dopuścił się kapitan i I-szy oficer. Oficer mianowicie rani ciężko Brooksa, pod pretekstem rzekomej obrony własnej. Póki Brooks ciężko ranny żyje jeszcze — są wśród marynarzy tacy, którzy nie chcą „za kogoś, za czarnego nadstawiać głowy". Brooks umiera. W podyktowanym przed śmiercią liście do żony wyraża pewność, że towarzysze pomszczą go, że staną do walki... Śmierć Brooksa, ostatecznie spaja załogę. Marynarze odmawiają wykonania rozkazu — wypłynięcia z portu, póki I-szy oficer nie zostanie aresztowany. W obliczu buntu kapitan zmuszony jest aresztować I-szego oficera. Ale wtedy wychodzi na jaw, że kapitan sam jest wspólnikiem mordu... Co będzie dalej? Możemy się już tylko domyślać; Tank kończy w tym miejscu sztukę. Czy marynarze zadowolą się aresztowaniem I-szego oficera, czy też żądać będą śledztwa także wobec kapitana?

W „Południku 49" pokazał Tank, jak amerykańska klasa robotnicza dorasta, jednoczy się we wspólnej walce o pokój, która jednocześnie jest walką przeciwko wyzyskiwaczom — imperialistom. Dlatego przede wszystkim „Południk 49" to postępowa, walcząca, bliska nam sztuka. Niemałą też rolę odegrał utwór Tanka w tworzeniu nowego, realistycznego, robotniczego teatru Ameryki. Posłuchajmy, co pisze na ten temat dyrektor „New Playwrights Theatre" (Teatr Nowego Dramaturga) w New Yorku, gdzie w r. 1950 odbyła się premiera „Południka 49": **„Południk 49" oznacza dalszy krok w rozwoju teatru i jest świadectwem, że Ameryka ludu — żyje.**

Co to jest Ameryka? Czy to tylko olbrzymie maszyny, drapacze chmur i nagromadzone masy złota? Nie, Ameryka to lud... ...dzisiaj... napróżno przeszukiwalibyśmy hałaśliwe dżungle Broadway'u [4]) nie znajdziemy tam ani jednej sceny, z której przemawiałby lud."

Sztuka Herba Tanka — realistyczna i prawdziwa w swych założeniach nie jest jednak wolna od naleciałości naturalizmu,[5]) które w pewnym stopniu osłabiają wymowę polityczną „Południka". Brutalne pijackie sceny, stanowiące poważną część sztuki, zamazują niepotrzebnie trzeźwą, ostrą walkę marynarzy.

Teatr „Ateneum" dał sztuce barwną, wyrazistą oprawę dekoracyjną i muzyczną. Reżyser **Janusz Warmiński** poprowadził spektakl w porywająco szybkim tempie i jeśli można coś reżyserii zarzucić — to niedostateczne stuszowanie naturalistycznych obciążeń utworu (szczególnie scena z próbowaniem kawy...) Ujrzeliśmy też szereg dobrych, głębokich kreacji aktorskich. To w pierwszym rzędzie **S. Libner** jako Maguire. **L. Dytrych** jako Brooks, **S. Śródka** jako Moriano. Młody aktor **W. Siemion** w roli Alabamy umiejętnie, bez szarży pokazał trudną przemianę chłopaka, który z pośredniego sprawcy śmierci Brooksa stał się dawcą krwi rannemu marynarzowi. **W. Staszewski** jako kapitan tankowca dał postać dobrą, ale niedość jednoznaczną. Czy między nim a I-szym oficerem zachodzi różnica jedynie w metodzie postępowania? To nie jest dla widza zupełnie jasne. Niedwuznaczną natomiast postać faszysty dał **J. Śliwiński** jako I-szy oficer. W pozostałych rolach i epizodach wystąpili: **Z. Roman** — Arab, **W. Kaliński** — Keller, **Z. Tobiasz** — Szwed, **J. Klejer** — Cookie, **M. Trojan** — Chilijczyk, **J. Dziewoński** — doktór, **J. Felczyński** — I-szy marynarz.

„Ateneum" dało stolicy sztukę, którą ze wszech miar warto zobaczyć, która wiernie na ogół odtwarza walkę Ameryki ludu. „Południk 49" winien trafić na wiele innych scen polskich.

TAST

[1]) mowa o rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w Rosji
[2]) Historia WKP(b) Krótki kurs str. 70, 71 „Książka i Wiedza" W-wa 1949
[3]) tamże st. 238
[4]) Kapitalistyczna dzielnica New Yorku.
[5]) reakcyjna metoda literacka, fałszująca rzeczywistość przez podkreślanie, sztuczne uwypuklanie szczegółów nieważnych, nietypowych.

Dr Włodzimierz Michajłow

Prof. SGGW w Warszawie
Zastępca Sekretarza Wydz. II
Nauk Biologicznych
Polskiej Akademii Nauk

POZNAJEMY PODSTAWY
NAUKOWEGO POGLĄDU NA ŚWIAT

O walkach ideologicznych w przyrodoznawstwie

Artykuł niniejszy zamyka cykl poświęcony przyrodniczym podstawom poglądu na świat. W cyklu tym omówione zostały zwięźle podstawowe problemy przyrodoznawstwa, mające poważne znaczenie dla kształtowania materialistycznego, naukowego poglądu na świat. **U podstaw tego światopoglądu leży przekonanie o materialności i nieskończoności wszechświata, o prawidłowości procesów i zjawisk w nim zachodzących, uwarunkowanej wzajemnym powiązaniem wszystkich przedmiotów i zjawisk.**

W artykułach naszego cyklu, poświęconych budowie materii, budowie wszechświata, powstaniu naszego układu planetarnego i kuli ziemskiej idea ta była zasadniczą myślą przewodnią. Wykazano w nich także, **że powstanie życia na ziemi było naturalnym procesem przyrodniczym, że życie jest swoistą formą ruchu materii, którym rządzą właściwe tej formie ruchu prawa.** Rozwój świata organicznego, powstawanie nowych form życia, nowych gatunków, jest również procesem naturalnym, którego prawidłowość odsłania najtrafniej przodująca teoria ewolucyjna — twórczy darwinizm radziecki.

Człowiek także wyłonił się w toku naturalnego procesu ewolucyjnego ze świata zwierząt i dzięki swoistym formom swej ewolucji, przede wszystkim dzięki pracy i życiu społecznemu, stał się nową jakością w przyrodzie, sam opanowuje przyrodę i przeobraża ją zgodnie ze swymi potrzebami.

W procesie kształtowania się życia społecznego, opartego na celowo wykonywanej pracy, rozwinął się szczególnie silnie układ nerwowy człowieka, a zwłaszcza jego mózg — siedlisko wyższych czynności nerwowych. Prawa, które rządzą wyższymi czynnościami nerwowymi, odkryte przez Pawłowa, są to również prawa materialistyczne. Odkrycia Pawłowa usunęły idealizm z dziedziny, która przez długi czas była prawdziwą jego twierdzą i źródłem błędnych teorii, fałszywych wierzeń i zabobonów.

Wszystkie artykuły cyklu dowodziły wielkiej potęgi rozumu ludzkiego, który może odkrywać prawa przyrodnicze i choć nie może ich zmieniać — potrafi pokierować ich działaniem dla dobra społeczeństwa.

Idealizm i materializm w naukach przyrodniczych

W dziedzinie przyrodoznawstwa zmagają się od najdawniejszych czasów dwa światopoglądy, dwa kierunki filozoficzne — idealizm i materializm.

W czasach starożytnych i w wiekach średnich idealizm miał wyraźną przewagę nad materializmem, między innymi dlatego, że był światopoglądem klas panujących i znajdował oparcie w wierzeniach religijnych. **Idealizm hamował rozwój przyrodoznawstwa, przyrodnicy-materialiści, którzy pragnęli poznać prawdę naukową, byli w tych czasach prześladowani, ścigani, przede wszystkim przez kościół.**

Jednakże nauki przyrodnicze zdobywały coraz więcej faktów i danych naukowych sprzecznych ze światopoglądem idealistycznym, toteż już w XVIII stuleciu występują na gruncie tych nauk silne prądy materialistyczne. Materializm XVIII i XIX wieku jest **materializmem mechanistycznym albo metafizycznym.** Przyrodnicy tych czasów nie dostrzegają jeszcze całego bogactwa form ruchu materii, starają się wszystkie zjawiska wyjaśnić za pomocą najprostszych praw fizyki, a wszelki ruch sprowadzić do zwykłej zmiany miejsca, do ruchu mechanicznego. Również złożone przejawy życia organizmów usiłowano wówczas sprowadzić do zjawisk fizycznych i chemicznych. Organizm porównywano wtedy chętnie do maszyny, np. do zegarka, w którym wszystkie precyzyjnie dopasowane części są w ciągłym ruchu.

Materializm metafizyczny, który był wówczas postępowym kierunkiem w przyrodoznawstwie, ponieważ przeciwstawiał się błędnemu i bezpłodnemu idealizmowi, **nie mógł prawidłowo wyjaśnić wszystkich zjawisk przyrody i w końcu sam nieuchronnie prowadził do idealizmu.**

Zilustrujmy to właśnie na przykładzie organizmu traktowanego jako maszyna mechaniczna, np. zegarek. Każdy wie, że zegarek musi być od czasu do czasu nakręcony, nie może „chodzić" w nieskończoność. Metafizyczni materialiści również musieli przyjmować, że jakaś „siła wyższa" nadała kiedyś organizmom „pchnięcie początkowe", wprawiła je w ruch, „nakręciła", a więc dochodząc do takiego założenia, wpadli w idealizm, uznawali istnienie poza materią jakichś cudownych sił, nadających jej ruch, kierujących nią z zewnątrz.

Prawidłowy stosunek do tych zagadnień mógł się ustalić dopiero wówczas, gdy powstał i rozwinął się nowy, wyższy kierunek materialistyczny w nauce — materializm dialektyczny, oparty o filozofię marksistowską. Naukę marksistowską stworzyli **MARKS i ENGELS**, twórczo rozwinęli i podnieśli na najwyższy poziom — **LENIN i STALIN.**

Engels był wielkim przyrodnikiem XIX stulecia. Swoje poglądy przyrodnicze wyłożył w wielu dziełach, zebrał je także w pracy pt. **„Dialektyka przyrody"**, której przekład na język polski ukazał się niedawno.

Engels zastosował metodę dialektyczną do przyrodoznawstwa. Wykazał on, **że ruch jest nierozerwalnie związany z materią, że istnieją różne formy ruchu, począwszy od najprostszej formy ruchu mechanicznego, fizycznego, aż do ruchu materii żywej i ruchu społeczeństwa ludzkiego.** Engels stwierdził, że **każdą formą ruchu rządzą swoiste, właściwe jej prawa, że w przyrodzie obserwujemy stały rozwój, przejście od niższych form ruchu do form wyższych, obumieranie tego, co stare i powstawanie tego, co nowe.** Engels wskazał na podstawowe prawo rozwoju żywej materii, jakim jest przemiana materii w organizmach. **Trafnie opisał on przyczyny powstania i rozwoju człowieka,** którego życiem społecznym kierują odrębne prawa rozwoju społecznego.

Od czasu powstania filozofii marksistowskiej i rozwoju materializmu dialektycznego nauki przyrodnicze zyskały mocne oparcie. Przodujące przyrodoznawstwo radzieckie opiera się całkowicie na filozoficznych podstawach materializmu dialektycznego i temu zawdzięcza w poważnym stopniu swe wspaniałe osiągnięcia, o których tylekroć była mowa w cyklu artykułów poświęconych przyrodniczym podstawom poglądu na świat.

Widzimy tedy, że **idealizm był zawsze hamulcem w rozwoju nauk przyrodniczych, których rozkwit i sukcesy nierozerwalnie związane są z ideologią materialistyczną.**

Klasowe źródła walk ideologicznych w przyrodoznawstwie

Każda nauka rozwija się w ścisłym związku ze społeczeństwem, któremu w określony sposób służy, jest, jak mówimy, uwarunkowana społecznie.

Również rozwój przyrodoznawstwa uzależniony był od ustroju społecznego, w którym żyli i działali przedstawiciele tej gałęzi wiedzy. Oczywiście, w przyrodoznawstwie obserwujemy stały postęp, a fakty przyrodnicze zdobyte przez uczonych, którzy pracowali w różnych ustrojach społecznych na przestrzeni wieków, stanowią trwały skarbiec nauki. Ale **sposób wyjaśniania tych faktów, ich uogólniania, tworzenie na ich podstawie wniosków i teorii — uzależniony jest od postawy filozoficznej badaczy, od ich światopoglądu, ten zaś ostatni w ogromnym stopniu zależy od ustroju społeczeństwa, w którym żyją uczeni, od ideologii klasy, do której należą, lub której służą.**

Krzewienie się idealizmu w przyrodoznawstwie, o którym była wyżej mowa, pochodziło stąd, że ideologia idealistyczna, najczęściej religijna, była ideologią klas panujących w okresie niewolnictwa i feudalizmu. Organiczny, mechaniczny materializm był ideologią postępowej burżuazji w początkowym okresie rozwoju kapitalizmu, gdy walczył on z ustrojem feudalnym.

Tak tedy przyrodoznawstwo, podobnie jak każda nauka, w swej części zbliżającej się do filozofii, części uogólniającej, **światopoglądowej, jest nauką klasową, partyjną.**

W społeczeństwie burżuazyjnym jest ono klasową i partyjną nauką klasy wyzyskiwaczy i kapitalistów. W dobie obecnej, w okresie imperializmu, w czasach gnicia i rozkładu ustroju kapitalistycznego, **w krajach pozostających pod panowaniem burżuazji, filozoficzne podstawy przyrodoznawstwa i wnioski światopoglądowe wynikające z tej nauki kształtują się pod naciskiem ideologii kapitalizmu i imperializmu.**

Przyrodoznawstwo krajów socjalizmu jest również nauką klasową, partyjną, gdyż opiera się na ideologii proletariatu i służy interesom mas ludowych. **Ale tak samo jak interesy wszystkich ludzi pracy są zarazem interesami narodów, pokrywają się z nimi, tak samo ideologia proletariatu — nauka marksistowska jest prawdziwą nauką i przyczynia się do prawidłowego rozwoju wszystkich gałęzi wiedzy.**

Nauka marksistowska, materializm dialektyczny i historyczny, pod którego sztandarem masy ludowe w krajach postępu i pokoju budują komunizm i socjalizm, a w krajach kapitalistycznych walczą o swe wyzwolenie, jest zarazem **podstawą prawidłowego rozwoju przyrodoznawstwa, którego wyniki i osiągnięcia służą jednocześnie masom ludowym jako oręż w ich walce o prawdziwie ludzkie, na naukowych podstawach zorganizowane życie.**



W krajach obozu postępu nauki przyrodnicze pracują na rzecz człowieka, podnosząc jego dobrobyt.

Na zdjęciu: sadzenie dębów w pasie ochronnym pól doświadczalnych Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Charkowie.

Foto CAF

Upadek nauki w obozie imperializmu

W okresie imperializmu klasy posiadające, klasy wyzyskiwaczy, które w początkowej fazie rozwoju kapitalizmu popierały postępową naukę a zwłaszcza potrzebne im przyrodoznawstwo, coraz dalej odchodzą od prawdziwej nauki, coraz bezwstydniej głoszą wsteczną, reakcyjną ideologię, która jest zarazem wrogiem rozwoju prawdziwej wiedzy o przyrodzie i społeczeństwie.

W krajach kapitalistycznych, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, nauki przyrodnicze chylą się ku upadkowi. Pomimo, iż tam również dokonywane są nieraz ważne odkrycia naukowe, iż działają tam również postępowi uczeni — nauki przyrodnicze nie mają w tym ustroju odpowiednich warunków dla swego rozwoju. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, **że wsteczna, idealistyczna ideologia, narzucana nauce przez władców krajów kapitalistycznych, jest sprzeczna z istotą nauki, jest wroga prawdziwej wiedzy.**

W krajach kapitalistycznych **także niektórzy uczeni-przyrodnicy szerzą na użytek swych prawdziwych władców — monopoli kapitalistycznych — poglądy o niepoznawalności świata, o bezsilności rozumu ludzkiego niezdolnego rzekomo do odkrywania praw przyrodniczych.** Zaprzeczają oni często samemu istnieniu praw przyrodniczych, traktując przyrodę jako bezładny chaos przypadkowo nagromadzonych przedmiotów i zjawisk.

W dziedzinie biologii **szerzone są przez tego typu „uczonych" anglosaskich brednie o „wygasaniu" ewolucji, o nieuchronnym jałowieniu gleby i stałym, fatalistycznym spadku plonów, o całkowitym zwyrodnieniu, grożącym rzekomo ludzkości, o wyższości jednych nad drugimi, o pochodzeniu różnych ras ludzkich od różnych przodków, o tym, że ludzie postępowi są „niepełnowartościowi", że należy ich pozbawić możliwości wydawania potomstwa.**

Z pomocą takich „teorii" władcy krajów kapitalistycznych chcą „obalić" materializm dialektyczny, marksizm, zahamować rozwój prawdziwej nauki, **a zarazem rozbroić masy ludowe, szerząc wśród ludzi niewiarę w siły rozumu, w potęgę nauki, w możność opanowania i przeobrażania przyrody.** Z pomocą podobnych „teorii" naukowych kapitalizm pragnie przerzucić odpowiedzialność za swe zbrodnie i klęski na „nielitościwą" przyrodę.

W walce tej po stronie ideologów kapitalizmu bierze również udział Watykan, zwalczający wszystko, co w naukach przyrodniczych jest postępowe. Temu celowi służy m. in. powołana w Rzymie Papieska Akademia Nauk, która szerzy najbardziej wsteczne poglądy zamaskowane jako „teorie naukowe".

Sam papież wypowiedział się przeciw prawdziwej ewolucyjnej nauce biologicznej w encyklice „Humani generis", wydanej w 1950 r., pisząc: „*...są mianowicie najpierw tacy, którzy system tzw. ewolucji, nieroztropnie i bez zastrzeżeń stosują do wytłumaczenia porządku wszechrzeczy...*" W sprawie zaś pochodzenia człowieka papież głosi w tej encyklice najbardziej wsteczne poglądy: „*Nie wolno bowiem wiernym chrystusowym trzymać się takiej teorii, w myśl której przyjąć by trzeba albo to, że po Adamie żyli na ziemi prawdziwi ludzie nie pochodzący od niego drogą naturalnego rodzenia jako od wspólnego wszystkim przodka, albo to, że nazwa „Adam" oznacza nie jednostkowego człowieka, ale jakąś nieokreśloną wielość praojców*".

Po co się głosi tak wsteczne poglądy, po co usiłuje się zastąpić naukę legendą biblijną, którą nawet postępowi księża usiłowali jakoś pogodzić z wynikami nauki — mówi papież w tejże encyklice, stwierdzając, że teorią ewolucji „*...posługują się chętnie zwolennicy komunizmu...*" **Tak więc klasowe ostrze „ideologii naukowej" Watykanu zaprzedanego bez reszty imperializmowi, wyłazi wyraźnie na wierzch.**

Jednym z chwytów, którymi chętnie posługują się obecnie politycy krajów kapitalistycznych i ideolodzy imperializmu, **jest zaprzeczanie istnienia obiektywnych praw rozwoju społeczeństwa. Jest to zrozumiałe, gdyż właśnie te prawa skazują na zagładę klasę wyzyskiwaczy, wykazują niezbicie konieczność nadejścia ery socjalizmu.**

Aby ukryć przed masami ludowymi tę prawdę, głosi się możliwość zastosowania praw biologicznych do społeczeństwa. W myśl tych „uczonych" świat jest „przeludniony", nowonarodzone dzieci są dla ludzkości większą groźbą niż bomba atomowa. Na pięciu żyjących na świecie ludzi trzech musi zginąć, aby pozostali mogli zaznać dobrobytu. **A więc głoszą ci zwolennicy zwierzęcych stosunków w społeczeństwie pochwałę chorób, epidemii, wojen, jako wyrazu „walki o byt", w której zwyciężają silniejsi, lepiej przystosowani do życia — bogacze i fabrykanci broni.**

Od takiej „teorii" jeden tylko krok do praktyki — **do rozpętywania wojen zaborczych, produkcji broni masowej zagłady, wprzęgania biologii do pracy nie nad zwalczaniem chorób i epidemii, nie nad podnoszeniem plonów w rolnictwie, lecz do produkowania broni bakteriologicznej i środków zatruwających i niszczących plony. Przyrodoznawstwo ujarzmione przez gangsterów kapitalizmu upada, rozkłada się, jest coraz bezwstydniej wykorzystywane dla zbrodniczych, nieludzkich celów.**

Rozkwit nauk przyrodniczych w krajach obozu postępu

W Związku Radzieckim i w krajach budujących socjalizm działa coraz szerzej podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu odkryte przez **STALINA** — „*zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki*".

W krajach tych **nauki przyrodnicze, związane z twórczą pracą mas ludowych, przez swe osiągnięcia torują coraz szerszą drogę działaniu tego prawa.** Opierając się na filozofii materialistycznej, na ideologii społeczeństwa socjalistycznego, **nauki przyrodnicze służą interesom mas ludowych,** czerpią z nich zastępy młodych pracowników nauki.

Związane z ludem, służące ludowi, uczestniczące w gigantycznym dziele budownictwa komunizmu i przeobrażania przyrody, **nauki przyrodnicze w ZSRR są stale wzbogacane przez swój związek z praktyką.** Czytelnicy naszego cyklu artykułów mogli się przekonać, **jak wiele odkryć przyrodniczych dokonano w ZSRR, jak wielka jest ich waga i znaczenie światopoglądowe.**

Nauki przyrodnicze, rozwijające się swobodnie w krajach obozu postępu, **pracują na rzecz człowieka i jego szczęścia, podnoszą dobrobyt i zdrowie mas ludowych.** Walczą one przez to o sprawę postępu i pokoju, ukazując nadto całej ludzkości możliwość stałego wzrostu dobrobytu, demaskując zbrodnicze teorie o przeludnieniu świata i wynikającej stąd potrzebie grabieżczych ludobójczych wojen. Walczą o pokój na całym świecie.

Ugruntowujmy i rozszerzajmy naszą wiedzę o rozwoju przyrody, o prawach rządzących przyrodą

Jednym z poważnych zadań, jakie stoją przed naszą młodzieżą, jest opanowanie podstaw nauk przyrodniczych, stałe pogłębianie swej wiedzy w tej dziedzinie. Czytelnicy naszych artykułów mogli się przekonać, **że nauki przyrodnicze są poważną dźwignią rozwoju techniki, rolnictwa i hodowli, są one tedy poważnym czynnikiem w walce naszego narodu o pełną i przedterminową realizację Planu 6-letniego, o budownictwo socjalizmu w Polsce.**

Ugruntowujmy więc i rozszerzajmy nasze wiadomości o rozwoju przyrody, o prawach rządzących przyrodą. Stosujmy je w naszej pracy i naszej nauce, wiążmy zdobyte wiadomości z praktyką życia codziennego.

Uzbrajajmy się w mocne argumenty do walki z obcą nauce ideologią, ze wszelkimi odmianami wstecznego idealizmu, uświadamiajmy z ich pomocą młodzież ze swego najbliższego otoczenia.

Wiadomości o przyrodzie są jednym z niezbędnych składników naukowego, materialistycznego poglądu na świat, nauki marksistowskiej, nauki materializmu dialektycznego i historycznego, którego podstawy omówione zostaną w następnym cyklu artykułów.

Nowości radzieckiej nauki i techniki

Traktor „Staliniec-80" ciągnie 5 trzylemieszowych pługów

W południowych i centralnych rejonach ZSRR siew wiosenny jest w pełnym toku.

Na polach pracują dziesiątki tysięcy nowych maszyn. Park maszynowo-traktorowy wzrasta nie tylko pod względem ilości, lecz również jakościowo. Zamiast starych traktorów zostają wprowadzone traktory gąsienicowe nowych typów. Traktor „Staliniec-80" posiada moc 83 KM. Ciągnie on nie jeden, lecz 5 trzylemieszowych pługów i orze zagon 4,5 metra szerokości. Może on również ciągnąć 5 siewników, zasiewając zagon 20-metrowy. Coraz szerzej stosowane są traktory silnikowe, nowe, potężne pługi, wielorzędowe siewniki.

Z pomocą takich maszyn większość kołchozów Ukrainy, Kubania i innych rejonów kraju obsiewa obecnie wiele tysięcy ha w ciągu 3—4 dni. Skrócone terminy siewu zapewniają lepszy rozwój roślin.

Również na polach, na których uprawiane są rośliny techniczne, stosowana jest potężna nowa technika. Siew bawełny, słonecznika, buraka cukrowego, który do niedawna odbywał się sposobem ręcznym, dokonuje się obecnie prawie wyłącznie maszynami.

Maszyny nie tylko czynią pracę kołchoźników lżejszą, lecz również przyczyniają się do dobrej uprawy gleby, pomagają kołchoźnikom w osiągnięciu wysokich plonów w różnych warunkach meteorologicznych.

W końcu obecnej pięciolatki prace polne w ZSRR będą całkowicie zmechanizowane. Park ośrodków maszynowo-traktorowych zwiększy się do 1955 r. w porównaniu z 1950 r. w przybliżeniu 1,5 raza. Rolnictwo otrzyma wiele nowych, jeszcze bardziej udoskonalonych traktorów, siewników i innych maszyn.

Pięcioskibowe pługi obracalne



Z każdym rokiem podnosi się poziom techniki stacji maszynowo-traktorowych w ZSRR, co pozwala na coraz szerszą mechanizację produkcji kołchozowej. Fabryka Maszyn Rolniczych im. „Rewolucji Październikowej" w Odessie, wyprodukowała potężne pięcioskibowe pługi obracalne do traktorów elektrycznych.

Na zdjęciu: pługi pięcioskibowe gotowe do wysyłki, na dziedzińcu fabrycznym.

Nić zerwana! — alarmuje elektryczny kontroler

Presnieńska Fabryka Maszyn w Moskwie cieszy się sławą fabryki-laboratorium. Asortyment produkcji fabryki jest wyjątkowo różnorodny. Dla samego tylko przemysłu włókienniczego opanowała ona produkcję ponad 50 nowych typów maszyn.

Ostatnio skonstruowano tu nową maszynę do produkcji tiulu — typu „UW". Obsługę tej wysokowydajnej maszyny stanowi jeden tylko robotnik.

Precyzyjna, jubilerska niemal dokładność wymagana jest od tych, którzy pracują nad montowaniem tej maszyny. O niezmiernie skomplikowanym procesie montowania maszyny świadczy choćby fakt, że maszyna składa się z 18 tysięcy części. Obróbka niektórych części wymaga około 40 operacji. Maszyna „UW" może pracować całą dobę bez przerwy, produkując w tym czasie 540 metrów tiulu. Maszynę można dowolnie przestawiać na wykonywanie coraz to innych wzorów.

Jeśli zerwie się choć jedna z 1082 nici, elektryczny kontroler niezwłocznie zatrzymuje maszynę i dokładnie wskazuje, w którym miejscu nić została zerwana.

Miasto na pełnym morzu

Kopalnia ropy naftowej „Nieftianyje Kamni" położona jest na pełnym morzu. Na wiele kilometrów ciągną się ulice, pomosty nadwodne, ogromne cysterny metalowe przeznaczone na naftę, elektrownie i stacje kompresorowe, dwupiętrowe domy, w których mieszkają wiertacze, budowniczowie i naftowcy. Tu śmiali ludzie radzieccy wydobywają ropę naftową z dna morza Kaspijskiego.

Przed 2—3 laty, kiedy wiercenie szybów odbywało się tylko w oddzielnych punktach na morzu, brygady wiertaczy napotykały olbrzymie trudności w dni sztormów morskich. Obecnie podwozi się regularnie sprzęt, narzędzia, materiały. **Praca nie ustaje podczas burz morskich i z każdym miesiącem przybywa coraz więcej szybów naftowych na morzu Kaspijskim.**

M. Iljin i E. Segał

8)

JAK CZŁOWIEK STAŁ SIĘ OLBRZYMEM

Praca człowieka i praca rzeki

W okresach początkowych, gdy człowiek dopiero stawał się człowiekiem, nie wytwarzał on swoich kamiennych pazurów i zębów, tylko zbierał je tak jak my zbieramy teraz grzyby czy jagody. Człowiek brodząc po wybrzeżach rzek zbierał przez długi czas kamienie, obłupane przez samą naturę.

Takie gotowe „samorodne", ostrokańczaste kamienie trafiały się czasem tam, gdzie szalał poprzednio jakiś gwałtowny wir rzeczny, który bił i miotał kamienie niby olbrzymia grzechotka. Jasne jest, że taki wir wodny nie troszczył się o sens w tej „pracy". Dlatego wśród setek obrobionych przez naturę kamieni bardzo mało było przydatnych człowiekowi.

Człowiek zaczyna więc sam sobie robić z kamienia to, co jest mu potrzebne. Zaczyna robić narzędzia.

Stało się coś, co powtórzyło się później jeszcze wiele razy w historii ludzkości: to, co było naturalne i samorodne, zastąpione zostało przez człowieka wytworem sztucznym. W jednym z kącików wielkiego warsztatu przyrody człowiek urządził sobie własny warsztat po to, aby wytwarzać nowe przedmioty, których w przyrodzie nie ma.

Tak było z narzędziami kamiennymi, a później — po tysiącach lat — z metalem: zamiast posługiwać się kawałkami metalu rzadko spotykanymi w przyrodzie w stanie czystym, człowiek zaczął wytapiać metal z rud. Za każdym razem, gdy przechodził on od czegoś znalezionego do tego, co wytworzył własnymi rękami, robił nowy krok ku niezależności, ku wyzwoleniu się spod surowej władzy przyrody.

Początkowo człowiek nie umiał wytwarzać materiału na swe narzędzia. Zaczął więc od tego, że nauczył się nadawać formę znalezionemu, gotowemu już materiałowi.

Wziąwszy do ręki kamień obłupywał go uderzeniami drugiego kamienia.

Powstało to, co archeologowie nazywają pięściakiem; narzędziem takim wygodnie było rąbać. A odłamki też się przydawały: można było nimi ciąć, łupać, strugać.

Najstarsze narzędzia odnajdywane głęboko w ziemi, tak są podobne do kamieni obrobionych przez naturę, że trudno nawet powiedzieć, kto nad tym pracował: człowiek czy rzeka, czy po prostu zimno i gorąco, które w przymierzu z wodą też rozbijają i rozłupują kamienie.

Znaleziono jednak i takie narzędzia, co do których nie może już być żadnych wątpliwości. Na pradawnych mieliznach rzecznych i w pasmach przybrzeżnych, zagrzebanych teraz pod grubą warstwą gliny i piasku, rozkopując je, odszukano całe warsztaty człowieka pierwotnego: a więc i gotowe pięściaki i odłamki służące jako już przygotowany surowy materiał.

Takich przygotowań w przyrodzie nie ma. Mógł je zrobić tylko człowiek.

Wir rzeczny rozbijał kamienie, jak się trafiło. Człowiek robił to samo, ale świadomie, dla własnych celów. W ten sposób zjawia się na świecie cel i plan. Człowiek zaczyna przerabiać przyrodę poprawiając stworzony przez nią kamień.

Dzięki temu człowiek podniósł się jeszcze o jeden stopień wyżej od otaczających go stworzeń, stał się bardziej niezależny: nie liczył się z tym czy przyroda przygotowała mu odpowiednie kamienie. Potrafił już sam sobie zrobić narzędzie.

Początek biografii

Zazwyczaj biografia człowieka zaczyna się od daty i miejsca urodzenia.

W naszej opowieści doszliśmy już do trzeciego rozdziału, a nie powiedzieliśmy jeszcze, gdzie i kiedy urodził się nasz bohater. Więcej — nie uzgodniliśmy nawet dotąd jego imienia. Raz nazywamy go „małpoludem", innym razem „człowiekiem pierwotnym", a kiedy indziej — „naszym leśnym przodkiem", co jest jeszcze bardziej nieokreślone.

Spróbujemy powiedzieć kilka słów na nasze usprawiedliwienie.

Zacznijmy od imienia bohatera.

Mimo najlepszych chęci nie mogliśmy podać jego imienia, gdyż ma ich całe mnóstwo.

Weźcie dowolny szkic biograficzny. Zobaczycie tam, że bohater od pierwszej do ostatniej strony ma jedno i to samo imię.

Bohater rośnie, z dziecka staje się dorosły, wyrastają mu wąsy i broda, ale imię jego zazwyczaj nie zmienia się. Jeżeli przy urodzeniu nazwano go Iwanem, to zostanie Iwanem do końca życia.

Z naszym bohaterem sprawa jest znacznie trudniejsza. Od rozdziału do rozdziału zmienia się on tak bardzo, że chcąc nie chcąc musimy zmieniać również jego imię.

Jeżeli się weźmie człowieka najpierwotniejszego, bardzo jeszcze podobnego do małpy, to nazywają go i pithecanthropusem i sinanthropusem i człowiekiem heidelberskim.

Z człowieka heidelberskiego pozostała tylko szczęka, którą znaleziono koło Heidelbergu, w Niemczech.



Małpoludy (pithecanthropi). Rekonstrukcja. Muzeum Antropologii Państw. Uniw. Moskiewskiego.

Sądząc po tej szczęce należy przyznać, że właściciela jej słusznie uznano za człowieka: jego zęby są zębami ludzkimi, nie zwierzęcymi, a kły nie sterczą jak u małpy nad innymi zębami.

A mimo to człowiek heidelberski nie był jeszcze prawdziwym człowiekiem. Widać to wyraźnie z jego cofniętego w tył małpiego podbródka.

Pithecanthropus, sinanthropus, człowiek heidelberski. Trzy imiona, które nadane są naszemu bohaterowi w tym samym wieku, na tym samym stopniu jego rozwoju.

Bohater nasz nie pozostał niezmienny. Robił się on stopniowo coraz bardziej podobny do człowieka współczesnego. Tak jak dziecko zmienia się w wyrostka, a wyrostek w młodzieńca, tak samo po człowieku najpierwotniejszym następował człowiek neandertalski (od miejscowości Neandertal — przyp. tłumacza), a po nim kromanioński (od miejscowości Cromagnon — przyp tłum.).

Ileż imion ma ten jeden bohater!

Ale nie wybiegajmy naprzód. W rozdziale tym nazywamy naszego bohatera pithecanthropusem — sinanthropusem — człowiekiem heidelberskim.

To on, szukając materiału na narzędzia, brodzi nad brzegiem rzeki. To on, obciosując kamień kamieniem, robi niezdarne prymitywne pięściaki, które odnajduje się teraz w pradawnych warstwach osadów rzecznych.

Jak więc widzisz czytelniku, nie tak to łatwo jest dać bohaterowi imię.

Jeszcze trudniej podać rok jego urodzenia.

Nie możemy powiedzieć, że bohater nasz urodził się w takim a takim roku. Przecież człowiek stał się człowiekiem nie w ciągu jednego roku. Setek tysięcy lat potrzeba było na to, aby człowiek nauczył się chodzić, nauczył się robić narzędzia. Na pytanie ile człowiek ma lat, można odpowiedzieć tylko w przybliżeniu, że około miliona.

Najtrudniej jest określić miejsce urodzenia naszego bohatera.

Aby dojść do tego, próbowaliśmy wyjaśnić, gdzie mieszkała babka naszego bohatera, ta sama wykopaliskowa babka — małpa, od której pochodzi i człowiek, i szympans, i goryl.

Małpę tę uczeni nazywają dryopithecusem.

Gdy zaczęliśmy szukać jej adresu, okazało się, że było ich wiele. Jedne ślady zaprowadziły nas do środkowej Europy, inne do wschodniej Afryki, jeszcze inne do południowej Azji.

Wskazówki uczonych fachowców powiedziały nam, że w ostatnich latach znaleziono wiele ciekawych wykopalisk w południowej Afryce. Znaleziono tam kości małp, które umiały chodzić na tylnych łapach i mieszkały nie w lesie, lecz na otwartej przestrzeni.

Przypomnieliśmy też sobie, że kości pithecanthropusa i sinanthropusa odkryto w Azji, a szczękę heidelberską w Europie.

Po tym wszystkim spróbujcie teraz powiedzieć, gdzie jest ojczyzna człowieka! Nie możemy określić nie tylko kraju, ale nawet kontynentu.

Zaczęliśmy się więc zastanawiać, gdzie odkryto najdawniejsze narzędzia ludzkie. Przecież człowiek dopiero wówczas stał się człowiekiem, gdy zaczął je robić. Więc może narzędzia pomogą nam określić, gdzie po raz pierwszy pojawił się człowiek.

Wzięliśmy mapę świata i zaznaczyliśmy na niej wszystkie miejsca, gdzie znaleziono najstarsze narzędzia pięściaki.

Na mapie pojawiło się mnóstwo punktów. Najwięcej było ich w Europie, ale trafiały się także w Afryce i w Azji.

Stąd można było wyciągnąć tylko jeden wniosek: człowiek zjawił się w Starym Świecie, przy tym nie w jednym, lecz w wielu różnych miejscach.

Zapewne tak też było. Nie można przypuszczać, aby ród ludzki pochodził od jednej pary małp — od „małpy Adama i małpy Ewy".

Przemiana małpy w człowieka dokonywała się nie w jednym małpim stadzie, nie w jednym miejscu, lecz w wielu — wszędzie tam, gdzie żyły małpy, których historia rozwoju prowadziła do tego, aby stały się ludźmi.

(c.d.n.)

W ZPDz. im. Głażewskiego

„TU PRACUJE MŁODZIEŻOWA BRYGADA WYSOKIEJ JAKOŚCI"

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Głażewskiego w Łodzi nie wykonały planu państwowego za rok 1952 r. Komisja Centralnego Zarządu Przemysłu Dziewiarskiego stwierdziła, że winę za niewykonanie planu w poważnym stopniu ponosi załoga dziewiarni, która produkowała dużo dzianiny z dziurami". Powodowało to większą ilość odpadków materiału, wyższe koszty własne i często czasowy brak dzianiny w szwalni i pozostałych działach.

Ryszard Szadkiewicz, przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP rozumiał, że za wielką ilość braków ponosi odpowiedzialność również Zarząd ZMP. Na tzw. maszynach „szybkich" w dziewiarni pracuje przecież dużo młodzieży, która bardzo często oddaje dzianinę złej jakości.

„Komu zależy na honorze zakładów..."

Zarząd ZMP postanowił wydać walkę brakoróbstwu. Na zebranie ZMP, tematem którego była sprawa poprawy jakości dzianiny, przyszli wszyscy zetempowcy z dziewiarni. Zaproszono również przedstawicieli z Centralnego Zarządu, którzy jeszcze raz wyjaśnili młodzieży w czym tkwią przyczyny niskiej jakości dzianiny, i jak przyczyniło się to do niewykonania planów produkcyjnych.

Zetempowiec Apolinary Bończak mówił na tym zebraniu, że nie sposób przezwyciężyć wszystkie trudności, gdyż nie zawsze wynikają one z winy załogi.

— Tomaszowskie Zakłady Włókien Sztucznych — wskazywano — przysyłają np. kruche włókno, zanieczyszczone watą. Kiedy nitka osnowy zanieczyszczona choćby maleńkim źdźbłem waty dojdzie do oczka igły — pęka i w dzianinie powstaje „dziura", podobna do oczka w pończosze.

Zetempowiec Bogumił Piech przerwał tę dyskusję.

— Niektórzy dziewiarze uważają, że „krótkie dziury" nie powinny ich obchodzić, bo powstają z powodu złej przędzy. Ja uważam, że muszą nas obchodzić wszystkie braki produkowanej dzianiny, a przed trudnościami nie możemy tak łatwo ustępować.

— Komu zależy na honorze zakładów — ciągnął Piech — utworzy ze mną młodzieżową brygadę, pracującą na trzech zmianach, która produkować będzie I, a nie III i IV gatunek dzianiny. Będzie to trudna, pionierska droga.

— Bończak wyciągnął wysoko dłoń. Zebrani zdziwili się — przecież przed chwilą oponował.

— Idę do brygady — powiedział.

— Wiem, że nie będzie to łatwa praca, ale gdy my nie dostarczymy szwalni dobrej dzianiny, nie będzie ona wykonywać swych planów produkcyjnych, a ludzie pracy, tacy jak my robotnicy, będą narzekać na złą jakość nabytej odzieży.

Brakowało jeszcze dziewiarza na trzecią zmianę.

— Weźmy Staszka Beme. Jego tu nie ma — powiedział Piech. — Nie należy do ZMP, ale ręczymy za niego, że się zgodzi.

Powstanie pierwszej brygady wysokiej jakości młodzież przyjęła oklaskami.

Tu pracuje młodzieżowa brygada wysokiej jakości

W następnym dniu brygada stanęła do walki z kłębuszkami waty i rwącymi się osnowami.

— Pokażcie co potraficie, towarzysze — zachęcał przewodniczący ZZ ZMP tow. Szadkiewicz, który teraz kilka razy dziennie przychodził do dziewiarni. Zauważył, że członkom brygady ciężko śledzić kawałki waty na nitkach osnowy przy dotychczasowym słabym oświetleniu maszyn. Na jednej z narad młodzieżowych padł więc projekt, by zwrócić się do kierownictwa zakładów o założenie dodatkowej instalacji świetlnej.

— Ech, na to nie trzeba narady, niech się tylko zgodzą, a sami sobie założymy instalację — powiedzieli członkowie brygady.

I założyli, choć niektórzy starsi dziewiarze pokpiwali z nich.

— Widzicie ich, „elektrycy", chcą robić I gatunek, a zamiast pilnować maszyn bawią się instalacją — padały ironiczne uwagi.

Od tej pory nazwa „elektrycy" przylgnęła do nowopowstałej brygady.

Osiągnięcia przychodziły powoli, w żmudnej pracy. Już tylko 40, 39, 38 błędów w sztuce dzianiny. Pewnego razu brygada oddała sztukę z rekordowo niską ilością 30 błędów.

Z głośnika zakładowego radiowęzła coraz częściej wśród przodujących dziewiarzy rozlegają się nazwiska Piecha, Bończaka i Bemy.

Pewnego dnia odwiedzili brygadę starsi dziewiarze. Tow. Pawlicki poprosił:

— No, „elektrycy", byłoby dobrze gdybyście i nam założyli nową instalację, będzie lepiej widać „falmasze".

Założyli z ochotą, bo człowiek walczący o miano pioniera, pomaga towarzyszom pracy.

Tak mijały trudne dni, nad maszynami brygady pojawiła się tabliczka z napisem:

„Tu pracuje młodzieżowa brygada wysokiej jakości".

Na koncie brygady uwidocznione zostały cyfry 101, 102,7, 100,9 proc. przekroczenia norm. Sztuki dzianiny schodzące obecnie z ich maszyn mają średnio 3 błędy na kilogram materiału, czyli przeciętnie 30 błędów na całą sztukę. Coraz częściej zdarzają się takie sztuki, które mają zaledwie 15 i mniej błędów na 12 kg wagi. **50 proc. dzianiny wyprodukowanej przez brygadę w lutym br. i w pierwszej połowie marca, zostało zaliczonych do I gatunku.** Brygada młodzieżowa stała się najlepszym zespołem w całej dziewiarni.

Starsi dziewiarze — Leon Pawlicki, Jan Jabłoński i Leśniak dziwili się.

— A to młodziki uparte! — kręcili z uznaniem głowami. Wreszcie postanowili wezwać młodych do współzawodnictwa o najwyższą jakość. Młodzi dziewiarze z dumą podpisali tę umowę.

Koniec „teorii" złego włókna

Powoli, w miarę sukcesów brygady, „teoria" o niemożliwości produkowania I gatunku dzianiny z tomaszowskiego włókna zaczęła upadać. Sława brygady młodzieżowej rosła. Młodzież przekonała się, że można produkować dobrą dzianinę i z tomaszowskiego włókna. **Mirosław Borczyk, Stanisław Tomaszewski i Waldemar Sciński** postanowili założyć również trójzmianową brygadę młodzieżową.

Również w drugiej hali dziewiarni powstała brygada młodzieżowa, w skład której weszli tow. tow. **Jan Wiktorski Mirosław Figiel i Kazimierz Mesjarz.** Obecnie w trakcie organizowania znajduje się jeszcze jedna brygada młodzieżowa, złożona z młodych dziewiarek. Przykład tow. Piechy podziałał. Oddział dziewiarni tętni rytmem pionierskiego współzawodnictwa o najwyższą jakość.

— Młodzież — mówi mistrz **Mieczysław Kusiak** — a zwłaszcza brygady najwyższej jakości, pomogły dokonać przełomu w dziewiarni i rozbić „teorie" o złej przędzy.

— Obecnie — uzupełnia naczelny inżynier zakładów tow. **Załorski** — dziewiarnia osiąga doskonałe wyniki na przykład **w dniu 11 marca — 107 proc., 12 marca — 105,2, 13 marca — 103,2, 14 marca — 105,5 proc. planu itd. A to jest zasługą młodzieży.**

*

Na wieść o śmierci Towarzysza Stalina młodzieżowe brygady najwyższej jakości w dziewiarni ZPDz im. Głażewskiego, pragnąc wzmożoną walką o plan dać wyraz swej woli walki o realizację nauk Wielkiego Nauczyciela, podjęły zobowiązanie wykonania zadań rocznych do listopada br.

Aby postanowienie młodzieży mogło być zrealizowane, potrzebna jest systematyczna pomoc ze strony organizacji zetempowskiej i kierownictwa zakładu. Każdy ze współzawodniczących winien wiedzieć jakie są jego dzienne zadania i jak realizuje podjęte zobowiązanie. Trzeba młodym pomagać w przełamywaniu wynikających w toku pracy trudności.

Jest to tym bardziej ważne, że dotychczas żaden z młodych dziewiarzy nie wie w jakim stopniu wykonuje swoje zobowiązanie, a co gorsze ani majster Kusiak, ani Bednarek nie potrafią odpowiedzieć na zadawane im w tej sprawie pytania.

W ZPDz. im. Głażewskiego nie ma również zwyczaju doprowadzania planu do poszczególnych stanowisk dziewiarzy, co przecież jest bardzo ważnym elementem mobilizacji załogi do walki o plan.

Młodzież ZPDz im. Głażewskiego wstąpiła już na zaszczytną drogę pionierskiej walki o plan, nad którą czuwać winien Zarząd Zakładowy ZMP.

JERZY PILICHOWSKI



Pragnąc jeszcze lepiej realizować wskazania nieśmiertelnego Stalina, najaktywniejsi i najbardziej świadomi zetempowcy wstępują w szeregi Partii.

Na zdjęciu: Jeden z przodujących robotników ZPDz. im. Głażewskiego w Łodzi, Apolinary Bończak, który również złożył deklarację o przyjęcie w szeregi PZPR.

Śladem NASZYCH interwencji

Zarząd Powiatowy ZMP w Jarosławiu nadal nie pracuje systematycznie z młodzieżą

W nr 36(865) „Sztandaru Młodych" zamieściliśmy artykuł pt. **„O lepszą pracę Zarządu Powiatowego ZMP w Jarosławiu z młodzieżą w budowie spółdzielni produkcyjnych".** Artykuł mówił o tym, że praca z młodzieżą na odcinku walki o spółdzielczość produkcyjną prowadzona przez Zarząd Powiatowy w Jarosławiu ma charakter dorywczy, nie stanowi najważniejszego kierunku pracy, lecz jest traktowana jako jedna z wielu, że zagadnienia spółdzielczości produkcyjnej są poruszane jedynie na zebraniach poświęconych innym zagadnieniom. Artykuł wskazywał wreszcie na konieczność zabrania się do solidnej, systematycznej roboty.

Po ukazaniu się artykułu Zarząd Powiatowy zorganizował powiatową naradę aktywu młodzieżowego, poświęconą udziałowi młodzieży w walce o rozwój spółdzielczości produkcyjnej i podobne narady młodzieży we wszystkich gminach. (28 luty 1953 r.).

Niestety, ani te narady, ani całokształt pracy Zarządu Powiatowego nie świadczą, że nasza krytyka została w pełni zrozumiana

Smutnym przykładem powierzchownego traktowania pracy z młodzieżą przez Zarząd Powiatowy jest opracowywanie referatów na narady gminne. Instruktorzy Zarządu Powiatowego pisali referaty na narady gminne w terenie i prezydium Zarządu nie zapoznało się nawet (przed wygłoszeniem) z ich treścią, gdyż jak wyjaśnił przewodniczący ZP tow. Fietko, nie było na to czasu.

W Zarządzie Powiatowym nie prowadzi się szkolenia ideologicznego.

Cóż dziwnego więc, **że w wyniku niedoceniania przez Zarząd Powiatowy sprawy szkolenia, ze szkoleniem jest źle w całym powiecie.** Na 109 kół wiejskich ZMP w pow. Jarosław są tylko 34 zespoły szkoleniowe.

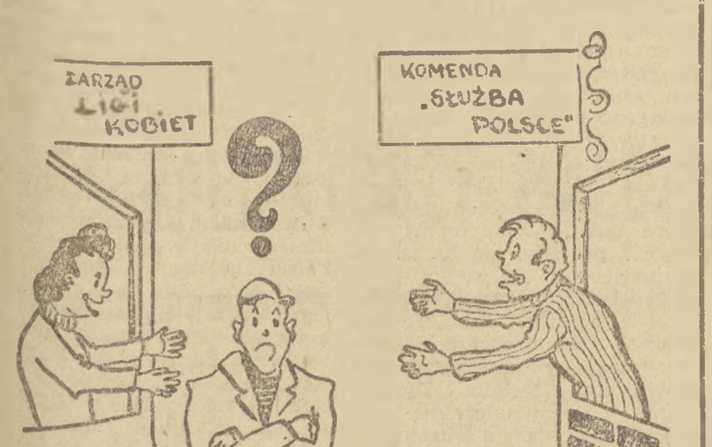
Krokiem naprzód jest to, że Zarząd Powiatowy zaczął poważnie myśleć o uaktywnieniu koła prelegentów i rozbudowaniu go przez przyciągnięcie do współpracy młodzieży szkół średnich pochodzącej ze wsi i wiejskiej inteligencji, a więc nauczycieli, agronomów itp. Jeśli koło to rzeczywiście się rozbuduje, uaktywni i nastawi w swej pracy na zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej — jak to planuje Zarząd Powiatowy, może ono odegrać poważną rolę.

Wygłaszanie referatów na tematy spółdzielczości przez aktywistów pracujących w kole prelegentów, mimo że bardzo potrzebne, nie zastąpi jednak solidnej, systematycznej pracy wszystkich kół ZMP w powiecie.

Kierować walką młodzieży o rozwój spółdzielczości produkcyjnej, dbać aby praca w tym zakresie była prowadzona systematycznie **Zarząd Powiatowy będzie mógł dopiero po nawiązaniu stałego kontaktu ze wszystkimi kołami ZMP. Więź ta pozostawia obecnie wiele do życzenia.** W kole ZMP przy Zasadniczej Szkole Metalowej w Radymnie na przykład, w ciągu prawie 2 lat, raz tylko przy wymianie legitymacji był aktywista Zarządu Powiatowego. Z mieszczącego się w tej samej miejscowości Zarządu Gminnego nie było w tym okresie nikogo. O zmianie Zarządu koła we wsi Ostrów instruktor Zarządu Powiatowego, mieszkający zaledwie 3 km od tej miejscowości, nic nie wiedział. **Koło to nie prowadzi żadnej pracy politycznej.**

Zarząd Powiatowy niewątpliwie przemyśli raz jeszcze metody swej pracy i planowo pokieruje walką młodzieży o rozwój spółdzielczości produkcyjnej. (S. P.)

O „sprzecznościach" między Zarządem Powiatowym Ligi Kobiet a Komendą Powiatową P.O. SP w Lubartowie



Zaczęło się od tego: Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet w Lubartowie zorganizował Zespół Pieśni i Tańca. Oczywiście, ponieważ zespół organizowała Liga Kobiet, weszły do niego tylko same kobiety. Potem przyszły pierwsze sukcesy zespołu, wyróżnienia, wreszcie dyplom za zajęcie trzeciego miejsca w eliminacjach centralnych LK.

Z takim stanem rzeczy za żadne skarby nie chciała się „pogodzić" Komenda Powiatowa SP. „Jak to? — powiedzieli sobie któregoś dnia pracownicy Komendy — Liga Kobiet ma mieć zespół artystyczny, a my nie?! To przecież byłoby niesłuszne! A więc organizujemy zespół!"

I zorganizowali. Początkowo jakoś to wszystko trudniej szło niż Lidze Kobiet, ale z czasem trudności zostały pokonane i 30 stycznia br. nastąpił pierwszy występ zespołu przed publicznością lubartowską. Za dwa dni wystąpili po raz drugi na eliminacjach powiatowych i odnieśli pełny sukces, o czym świadczą liczne brawa, którymi zostali nagrodzeni.

Wtedy dopiero zawrzało w Zarządzie Powiatowym LK. „Co to? SP ma mieć lepszy zespół niż my? Nie! Nie da rady. Zobaczymy czy długo tak z nami wytrzymacie!"

Rzeczywiście długo nie wytrzymali. Bo oto Liga Kobiet zaczęła przeprowadzać gorącą „agitację" wśród członków zespołu przy Komendzie SP i łamiąc stare tradycje przyjęła do zespołu... mężczyzn. Zabrali nawet Komendzie najlepszego „tenora" kol. Polcka. „Teraz nie dacie z nami rady — z triumfem powiedziały kobiety z LK. — Nasz zespół na pewno będzie lepszy od Waszego".

Zasmucili się bardzo pracownicy Komendy Powiatowej SP w Lubartowie i mało brakowało do tego, aby zespół całkowicie się rozpadł. Trzeba było dużo wysiłków, aby „resztki", które nie poszły „na lep" „kobiecej propagandy" — pozostały w zespole.

A może tak; towarzysze z SP i towarzyszki z LK, czas zlikwidować te „przeciwieństwa" panujące między Wami i naprawdę zabrać się do uczciwej, rzetelnej roboty? Może zamiast niezdrowej „rywalizacji" stworzyć jeden, powiatowy, reprezentacyjny zespół pieśni i tańca? Nam wydaje się, że tak byłoby jednak lepiej. I dla zespołu i dla pracy.

(na podstawie listu tow. Stanisława Latka z Lubartowa)

KRASZ

Trybuna koła ZMP

Jak przygotowuję chłopców i dziewczęta do wstąpienia w szeregi ZMP?

Teresa Bieniek

Członek Zarządu Szkolnego ZMP przy Szkole Ogólnokształcącej TPD-1 w Gliwicach

Zdarza się nieraz, że przyjmowani na zebraniu nowi członkowie ZMP nie zawsze mogą dać odpowiedź na zadawane im pytania, dotyczące statutu ZMP, deklaracji ideowej, historii naszego ruchu itd.

— Dlaczego pragniesz zostać członkiem ZMP? — pada np. pytanie.

— Znam cele i zadania ZMP — brzmi odpowiedź.

— A jakie są te cele?

I tu dopiero okazuje się, że zapytywany nie zna bliżej ani zadań naszej organizacji, ani jej celów, ani też historii ruchu młodzieżowego.

Skąd się to bierze? Nie zawsze oczywiście jest to wina nowoprzyjmowanych towarzyszy. Najczęściej winę należy przypisać zarządom ZMP, które nie troszczą się dostatecznie o zapoznanie nowowstępujących do ZMP z podstawowymi dokumentami organizacji: Statutem, Deklaracją ideową itp.

Nasz Zarząd Szkolny przy szkole TPD nr 1 w Gliwicach, mając właśnie na uwadze przyjście z pomocą i roztoczenie opieki nad młodzieżą, która przygotowuje się do wstąpienia w szeregi ZMP, przydzielił do każdej z niższych klas kilku aktywistów w roli opiekunów. Zadaniem tych opiekunów jest jak najściślej związać się z całą młodzieżą w rozmowach przyjacielskich, przez pogadanki oraz inne atrakcyjne formy pracy pomagać bardziej zaawansowanym i chętnym w przygotowaniu do wstąpienia w szeregi ZMP.

Jestem właśnie takim opiekunem z ramienia Zarządu Szkolnego ZMP i chciałabym podzielić się z kolegami i koleżankami innych kół i zarządów ZMP swoim doświadczeniem.

Jestem opiekunką z ramienia ZMP w klasie VIII A.

Zaraz po pierwszych rozmowach indywidualnych z kolegami i koleżankami z kl. VIII A zorientowałam się, że w klasie tej jest niemało młodzieży chętnej do pracy w organizacji ZMP. Zwołałam więc krótkie zebranie, dla chętnych oczywiście, na którym wygłosiłam pogadankę o „Bojowych tradycjach i zadaniach ZMP". Jak się okazało, chłopcy i dziewczęta znali już częściowo ten materiał z Nauki o Polsce. Dlatego też w dalszej części zebrania tak kierowałam dyskusją, jaka wywiązała się po mojej pogadance, aby oni sami mówili na ten temat jak najwięcej.

Pod koniec zebrania zaproponowałam następną dyskusję **na temat życiorysów młodzieżowych działaczy — bohaterów walk o nasze wyzwolenie.**

Na następnym zebraniu dyskusja była jeszcze bardziej ożywiona niż poprzednim razem.

Młodzież mówiła o Hance Sawickiej, Janku Krasickim, Rutkowskim, Kniewskim itd. Większość dobrze znała życie i działalność Hanki Sawickiej i Janka Krasickiego. Większość dziewcząt zapoznała się z życiorysem Lucyny Herc.

Następna pogadanka poświęcona była Komsomołowi. Na zebraniu tym czytaliśmy wspólnie wyjątki z **„Młodej Gwardii" — Fadiejewa i „Jak hartowała się stal" — Ostrowskiego. Mówiliśmy przy tej okazji o życiu Ostrowskiego, Zoji Kosmodemiańskiej, Olega Koszewoja i innych. Młodzież była bardzo zainteresowana tego rodzaju pogadankami.**

Z klasy VIII A, którą opiekuję się, przyjęto na razie tylko **2 kolegów do ZMP — Celestyna Nowaka i Janusza Zamoyskiego.**

Obaj pracowali aktywnie w drużynie harcerskiej. Cieszyłam się razem z nimi z ich wielkiego święta i wyróżnienia, jakie ich spotkało.

Jestem przekonana, że kolejno będą przyjęci i inni uczniowie z kl. VIII A, którzy chętnie i wytrwale pracują nad poznaniem Statutu ZMP, tradycji naszej organizacji, pragną brać udział w pracy społecznej.

Chciałabym, aby koledzy i koleżanki z innych kół ZMP napisali również jak pracują i pomagają młodzieży przygotowującej się do wstąpienia w szeregi ZMP. Wydaje mi się, że taka wymiana doświadczeń pomogła by nam bardzo w polepszeniu pracy z młodzieżą niezorganizowaną, w wychowywaniu nowych członków ZMP.

*

Bardzo cenne są doświadczenia, o których pisze tow. Teresa Bieniek. Wielu aktywistów ZMP z zakładów pracy, gromad i szkół — często uskarża się, że nie ma u nich możliwości wzrostu ZMP. Ale istota tkwi nie w tym, że nie ma możliwości, a w tym, że aktywiści ZMP nie potrafią jak należy pracować z młodzieżą niezorganizowaną, zapoznawać ją z zadaniami ZMP, zbliżać do ZMP-owskiej organizacji.

I oto tow. Teresa Bieniek dzieli się doświadczeniami na temat przygotowywania młodych chłopców i dziewcząt do wstąpienia w szeregi ZMP.

Z tych doświadczeń skorzystać powinni aktywiści i stosować je w swojej pracy.

„Trybuna koła ZMP" zwraca się z prośbą szczególnie do członków ZMP i aktywistów pracujących na odcinku robotniczym i wiejskim, aby wypowiadali się w tej sprawie i wymieniali również swoje doświadczenia w dziedzinie walki o wzrost ZMP.

REDAKCJA

PROGRAM RADIOWY

na dzień 16 kwietnia 1953 roku (czwartek)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 6.00, 15.25, Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Koncert poranny, 6.10 Aud. dla wsi, 6.20 Wszechnica Radiowa — kurs II, 6.40 Nieśmiertelny Strauss — Wiązanka melodii operetkowych, 6.50 Gimnastyka, 7.20 Koncert poranny, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Koncert włoskiej muzyki operowej z ucz. Dussoliny Giannini i Beniamino Gigli, 8.55 Aud. literacka, 9.10 Muzyka rozrywkowa, 9.25 Koncert solistów — wyk. Bielecka, Brzezińska. 9.50 Przerwa. 10.55 Aud. dla kl. III, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Muzyka ludowa, 12.45 Aud. dla wsi, 13.00 „Słoneczna droga" — suita chóralna Makarowa w wyk. Chóru i Ork. Rozgł. Łódzkiej P.R. pod dyr. H. Debicha, 13.40 Utwory na głos i harfę w wyk. Adeliny Gallert i Reginy Ruszkowej, 13.55 Przerwa, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Muzyka ludowa w wyk. Kapeli Ludowej Rozgł. Śląskiej P. R. i Chóru p.d. Karola Stryji, 16.45 „Ziemie polskie" opow. M. Konopnickiej, 17.05 Wszechnica Radiowa — kurs wstępny, 17.20 Koncert rozrywkowy Ork. Rozgł. Szczecińskiej P.R. p.d. Wł. Górzyńskiego, 18.00 „Mikrofonem po kraju", 18.15 „Ze śpiewników Moniuszki" — śpiewa M. Drewniakówna, 18.35 Offenbach — uwertura do operetki „Piękna Helena", 18.45 Audycja dla wsi, 19.00 „Na Młodzieżowej Antenie", 19.30 „Muzyka dla wszystkich" — aud. sł.-muz. 20.26 Wiadomości sportowe, 20.36 Muzyka taneczna, 20.45 „Na fali humoru i satyry", 21.00 Muzyka radziecka — aud. sł.-muz. w oprac. dr. Z. Lissa, 21.50 Liszt — Koncert patetyczny na 2 fortep. wyk. Józef i Greta Dichler, 22.05 Muzyka rozrywkowa, 22.40 Muzyka kameralna (J. Hauss — Sonata op. 29).

Jerzy Stefan Stawiński — HERKULESY

32)

— Że usłyszał, to mało — odpowiedział Wiśniewski. — Trzeba go jeszcze unieszkodliwić... Trudno, Gandera, musisz zabrać głos na plenum uczelnianym... Opowiedz wszystkim, co było z tobą, coś tutaj widział.

Gandera spojrzał na Wiśniewskiego, milczał chwilę.

— Kiedy mnie ciężko mówić... Ja nie przyzwyczajony do przemawiania... Ja się mogę zasypać.

— Boisz się, Gandera? — Wiśniewski spoglądał na niego badawczo.

Gandera poruszył się niespokojnie na krześle. Żeby poskromić przycupnięty gdzieś w głębi strach, odpowiedział szybko:

— Nie, nie boję się! Jak trzeba, to zabiorę głos. Nie można pozwolić, żeby nas męczył...

Sapiński wrócił do pokoju późno, około pierwszej. Wydawało się Ganderze, który dotąd nie mógł usnąć, że Sapiński jest pijany, tak niezgrabnie się rozbierał i ciągle coś potrącał. Ale pewności nie miał.

W przerwie między wykładami Gandera rozmawiał z Danusią.

— Ja nie wiem, czy to dobrze, że się w to mieszacie, kolego. Nigdy nie wiadomo, który z nich będzie górą. W tej chwili górą jest Sapiński, a w razie klęski Wiśniewskiego on was wykończy... Czy to warto się narażać? Co was to wszystko obchodzi? Najlepiej cicho siedzieć.

— On mi i tak spokoju nie da. I chodzi o dobro organizacji.

— Dobro organizacji, dobro organizacji! — Danusia zaśmiała się ukazując wystający ząbek. — Wy mi chcecie powiedzieć, że wam tak bardzo zależy na organizacji?

Gandera spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Jak mi może nie zależeć na organizacji, w której jestem?

— Tu wiele osób należy do organizacji, prawie wszyscy, ale na pewno nikt się nie będzie niepotrzebnie narażał. Co ta organizacja daje? Tylko ganiają po zebraniach! Moja matka ciągle się denerwuje, że należę do tego ZMP. Ale co ja was będę uczyła! Macie swój rozum.

Gandera nic nie odpowiedział. Jego rozum mówił mu co innego. Czyżby ta Danusia kierowała się innymi pobudkami niż on? Szkoda, że mają różne podejście do takich ważnych spraw.

Biały korytarz lśnił codzienną czystością. Gandera stał przy oknie, obok siedzącej na parapecie Danusi. Czekali, aż nadejdzie ich kolejka zdawania.

Podobała mu się Danusia w zgrabnie dopasowanym białym fartuchu i zalotnie zsuniętym na tył głowy białym czepku. Okrągły, śmieszny czepek potrafiła zamienić przy pomocy paru ruchów, na twarzowe nakrycie głowy, kontrastujące ze śniadością jej cery. Gdyby nie trema przed pierwszym w życiu kolokwium, przypatrywałby się jej bez przerwy i nie myślał o czym innym, teraz jednak sięgał co chwila po książkę i nerwowo wertował stronice.

— Za późno, kwiatku, za późno — śmiała się Danusia. — Nic się nie nauczycie. Rozmawiajmy raczej o czym innym. — Wiecie, że Danikowski chodzi teraz z Wolańską?

Gandera nie wiedział. Danikowski złościł go od pierwszej chwili. Od chwili wkroczenia w mury akademii.

— Co mnie obchodzi Danikowski? — zaśmiał się. — Odczepił się od Masłowskiej?

Danusia aż się zachłysnęła z chęci opowiadania.

— Ee, on jest w niej zakochany, a ona go nie chce. Patrzy na nią takim cielęcym wzrokiem. On naumyślnie się wdzięczy do tej Wolańskiej, żeby wywołać zazdrość u Masłowskiej. A ta głupia krowa Wolańska myśli, że to na serio, i o mało nie umrze ze szczęścia!

Przy sąsiednim oknie, pod drzwiami prowadzącymi do gabinetów zakładu anatomii, zebrała się grupa zdających i tych, którzy tego dnia nie zdawali, ale przybyli na „giełdę". Na „giełdzie" można się było dowiedzieć o egzaminującym, jego humorze, o zadawanych tego dnia pytaniach, o „konikach", o rodzaju taktyki, którą należy obrać na kolokwium. Dwaj rozgorączkowani studenci, którzy powrócili właśnie na korytarz po odbyciu kolokwium, zostali wchłonięci przez giełdę, zasypani pytaniami, przyciśnięci do ściany.

— O co was pytał?

— Jak on pyta? Czy można bujać?

— Nie, trzeba umieć!

— To lepiej zdawać u Zawadzkiego. Ja idę do Zawadzkiego.

— Ale skąd? Zawadzki milszy, ale żyluje.

— Wcale nie! Jeszcze żadnej dwói dzisiaj nie postawił, a ten już dwie.

— Panowie, jak to jest z tą kością skroniową?

— Ale w dechę zdałem! A ten ledwo się wygrzebał!

Gandera, który wraz z Danusią zbliżył się do rozgorączkowanej grupy, patrzył na tych dwóch z zazdrością. Jeden z nich, ten, który się ledwo wygrzebał — to Dietrich. Gandera zamieniłby się chyba nawet z Dietrichem. On już przecież zdał. Strach przed nieznanym, przed tą pierwszą próbą sił, paraliżował działalność mózgu, zdolność rozumowania, pracę pamięci.

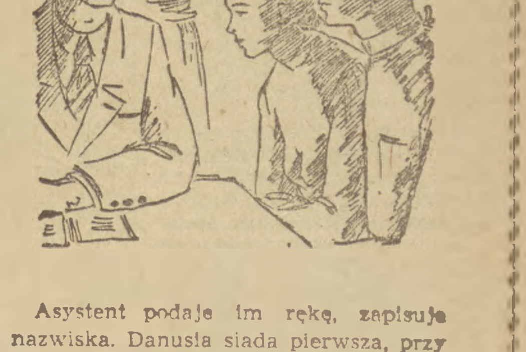
Przecież to tylko kolokwium. Jeżeli nawet nie zda, może powtórzyć. Ale Gandera wie, że musi zdać. Musi zdać nie tylko ze względu na sprawę z Sapińskim, lecz przede wszystkim dlatego że postanowił zdawać wszystko i to dobrze. Przecież to pierwsza, łatwa przeszkoda na drodze, którą sobie z własnej chęci i zamiłowania obrał...

Czy człowiek, który świadomie przedsiębierze takie zadanie, może potknąć się przy pierwszej okazji? Gandera wie, że nie może, boi się jedynie, że w ostatniej chwili gromadzona wiedza może zamienić się w chaos w głowie; wtedy dostanie jakąś nędzną trójczynę. A nie ma nic gorszego niż tróje — mawiał jego wychowawca jeszcze w szkole. Ten, co łapie dwóje, albo wylatuje, albo zaczyna się uczyć i dostaje dobre stopnie. Trójkowicz jest zawsze słabym uczniem, niedouczkiem, leniem albo głupcem, który usiłuje przejść przez życie po najmniejszej linii oporu, bez ambicji. Gandera nie chce stać się takim człowiekiem bez ambicji — będzie zbierał dobre stopnie, niech mu się tylko pozwolą uczyć.

— Głowa do góry, kolego — mówi Danusia odchodząc od dyskutującej grupy. — Zdacie na pewno! Pójdziemy przecież razem. Chyba wstyd by wam było nie zdać w obecności baby?

Gandera śmieje się nerwowo; przyznaje, że to też jest argument.

Z drzwi wychodzi następna para i Gandera przebiega dreszcz. Teraz ich kolejka. Poprawia biały czepek.



Asystent podaje im rękę, zapisuje nazwiska. Danusia siada pierwsza, przy oknie, Gandera jeszcze chwilę, stoi, siada na zaproszenie. W głowie zupełna próżnia.

(c. d. n.)

Adenauerowska polityka zdrady i zaprzedania zagraża istnieniu narodu niemieckiego

Posiedzenie kierownictwa KPD

Agencja ADN donosi, że 12 bm. odbyły się w **Duesseldorfie** obrady Kierownictwa Komunistycznej Partii Niemiec (KPD). Po posiedzeniu opublikowano komunikat, który stwierdza, że przewodniczący KPD Max Reimann wygłosił na posiedzeniu referat pt. **„Walka patriotów niemieckich przeciwko wprowadzeniu w życie układów wojennych z Bonn i Paryża, a zadania KPD"**. Max Reimann oświadczył m. in.:

Wymuszona przez Adenauera na Bundestagu, wbrew woli przeważającej większości narodu niemieckiego, ratyfikacja układów wojennych z Bonn i Paryża doprowadziła do dalszego zaostrzenia się sytuacji w Niemczech zachodnich. **Ratyfikując układy wojenne, burżuazja niemiecka dokonała otwartego aktu zdrady narodowej. Adenauerowska polityka pobrzękiwania szabelką i pogróżek wojennych wymierzona jest nie tylko przeciwko demokratycznym i miłującym pokój narodom Wschodu, lecz również przeciwko krajom zachodnio-europejskim, zwłaszcza zaś przeciwko narodowi francuskiemu; przede wszystkim jednak zagraża ona istnieniu narodu niemieckiego.**

W tej sytuacji — oświadczył Max Reimann — coraz szersze koła narodu niemieckiego, zwłaszcza zaś klasa robotnicza, jednoczą się w walce przeciwko wojennej polityce Adenauera. Walka przeciwko układom wojennym weszła w nową fazę i musi być obecnie prowadzona ze wzmożoną siłą. Chodzi o to, aby zapobiec wprowadzeniu w życie układów wojennych. Posługiwanie się faszystowskimi metodami przemocy dla zdławienia rosnącego oporu narodu i prowadzenie polityki zamachu stanu nie są wyrazem siły, lecz na odwrót, wyrazem słabości antynarodowego reżimu adenauerowskiego.

Podkreślając, **że program polityczny** rządu Adenauera i prawicowych przywódców SPD jest programem wojny domowej i zagłady Niemiec, Max Reimann stwierdził, że KPD w „programie zjednoczenia narodowego" wskazała narodowi niemieckiemu drogę do pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.

Istnieje droga pokojowego rozwiązania kwestii niemieckiej — oświadczył Max Reimann. Jest to droga porozumienia miedzy Niemcami ze Wschodu i Zachodu, przeprowadzenia ogólnoniemieckich rozmów w sprawie powszechnych, równych, wolnych wyborów do Zgromadzenia Narodowego, opracowania ordynacji wyborczej dla całych Niemiec i podjęcia inicjatywy dla zwołania konferencji czterech mocarstw z udziałem przedstawicieli całych Niemiec w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami i wycofania wszystkich wojsk okupacyjnych.

Mówiąc o przyszłych wyborach do Bundestagu, Max Reimann oświadczył, że zadaniem partii jest przeprowadzenie szerokiej kampanii wyjaśniającej dla zdemaskowania oszukańczych haseł wyborczych partii koalicji rządowej i prawicowych przywódców socjal - demokracji. Należy uświadomić masy ludowe, by nie głosowały na przedstawicieli partii proamerykańskich — oświadczył Reimann. Muszą one głosować na tych, którzy walczą o ich interesy narodowe i społeczne. Tylko wówczas będziemy mogli prowadzić skuteczną kampanię wyborczą, jeśli „program zjednoczenia narodowego Niemiec" przyjmiemy za podstawę naszej walki wyborczej.

Max Reimann postawił przed partią szczególnie ważne zadanie — łączenie walki ekonomicznej mas pracujących z walką narodową, z walką o prawa i swobody demokratyczne.

Narody popierają propozycję polską w sprawie zapobieżenia groźbie nowej wojny

Przemówienie delegata Czechosłowacji w Komisji Politycznej ONZ

Dnia 13 bm. na przedpołudniowym posiedzeniu Komisji Politycznej ONZ toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad wnioskiem polskim w sprawie zapobieżenia groźbie nowej wojny światowej oraz utrwalenia pokoju i przyjaznej współpracy między narodami.

Przedstawiciele Holandii, Nowej Zelandii, Panamy i Izraela wypowiedzieli się przeciwko przyjęciu przez Zgromadzenie Ogólne propozycji polskich, nie mogli jednak przytoczyć żadnych przekonywających argumentów na poparcie swego stanowiska w tej sprawie.

Pod koniec posiedzenia zabrał głos szef delegacji czechosłowackiej min. David, który stwierdził, że propozycje polskie stanowią realny, obszerny program, na podstawie którego można usunąć groźbę nowej wojny światowej oraz utrwalić pokój i przyjaźń między narodami.

Szef delegacji czechosłowackiej podkreślił, że żywotnym interesom całej ludzkości odpowiada również propozycja delegacji polskiej w sprawie bezwarunkowego zakazu broni atomowej i innych rodzajów broni masowej zagłady, jak również ustanowienia ścisłej kontroli międzynarodowej nad przestrzeganiem tego zakazu przez wszystkie państwa.

Zdaniem delegacji czechosłowackiej, projekt rezolucji polskiej słusznie podkreśla, iż udział w agresywnym bloku północno - atlantyckim nie daje się pogodzić z członkostwem w ONZ. **Delegacja czechosłowacka — kontynuował min. David — jest zdania, że pokój może i powinien być zapewniony i utrwalony wspólnym wysiłkiem wszystkich narodów — wielkich i małych. Odpowiada to również celom i zasadom Karty NZ. Delegacja czechosłowacka uznaje jednocześnie szczególną odpowiedzialność wielkich mocarstw, które mają całkowitą możność wpływania na rozwój stosunków międzynarodowych i dysponują wszelkimi środkami dla zapobieżenia wojnie i utrwalenia pokoju. Z tego też powodu witamy propozycję delegacji polskiej, domagającą się, aby Zgromadzenie Ogólne zwróciło się do rządów USA, Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii, Francji i Chin z apelem o zawarcie Paktu Pokoju, do którego przyłączyć by się mogły również wszystkie pozostałe państwa. Pakt Pokoju, zawarty między pięcioma wielkimi mocarstwami, usunąłby niebezpieczeństwo wojny. Pakt taki stałby się podstawą pokoju i bezpieczeństwa narodów.**

Przedstawiciel Czechosłowacji podkreślił, iż głównym problemem, który wymaga niezwłocznego rozwiązania i którego rozwiązanie stworzyłoby przesłanki uregulowania innych spornych problemów i przyczyniłoby się do odprężenia w sytuacji międzynarodowej — jest problem zakończenia wojny w Korei.



W Maroku żebracy i bezdomni na ulicach miast i wsi są powszechnym zjawiskiem CAF

M/S „Czech" niesie ratunek

Porucznik Yourbachi Abdel Rouf Gharbo poczerwieniał. Oczywiście nie mogło być mowy o sprzeciwie. Rozkazy wojskowe nie znoszą sprzeciwu. A przecież ten wyjazd wydał mu się nonsensem. Już o 5-tej rano GMT (według czasu Greenwich) komunikat Malta-Radio ostrzegał: „na wodach u wybrzeży Egiptu, w sektorach Taurus. Delta i Crusade sztorm północno-zachodni".

Wiatr, początkowo o sile 7-8 stopni Beauforth'a stale się wzmagał. Port w Aleksandrii został zamknięty dla nawigacji. Czy doprawdy nie lepiej zaczekać do jutra?

Ale rozkaz jest rozkazem. O godzinie 10 rano egipski okręt wojenny „Solloum" wypłynął z portu w Aleksandrii w swoją ostatnią podróż. Kierunek — Morze Czerwone. Cel — misja specjalna.

★

— Psiakrew, zardzewiały!

Leopold Lewandowski ma 20 lat i jest fachowym motorzystą. Nie znaczy to wcale, że umie prać koszule. Przed czterema dniami włożył je do wiadra z wodą i... czekał. Zamiast uprać się, zardzewiały.

— Trzeba je było chyba gotować — westchnął i zabrał się do spierania rdzy. — Najgorzej, jak się mężczyzna musi babską robotą zajmować. Przy maszynach człowiek się tak nie namęczy.

—Warto by się teraz przespać.

Przed zaśnięciem Leopold spogląda z zadowoleniem na swoje nowe zamszowe pantofle, które kupił w Gdyni przed wyjazdem. Gładzi ręką miękką, brązową skórę. Cacko nie pantofle.

Na mostku obok sternika pierwszy oficer Jerzy Żukowski raz po raz przykłada lornetę do oczu. Po lewej burcie M/S „Czech" w odległości 4 mil sztormuje w tym samym kierunku jakiś okręt wojenny. Siła wiatru przekracza już 10 stopni, fala dochodzi do 13 m. wysokości. Co chwila przez pokład „Czecha" przelewa się z hałasem skłębiona masa wody. Co chwila zacina silny, ostry jak bicz deszcz. „Czech" pracuje ciężko na fali.

— Za 4 dni Mareczek skończy trzy miesiące — myśli pierwszy oficer Żukowski. Dopiero za miesiąc zobaczy swego małego synka. Taki już jest los marynarza.

Nie ma zresztą czasu na rozważania. W oddali mignęło żółte światło. Zgasło i rozbłysło znowu. To okręt wojenny. Przez lornetę widać wyraźnie niebezpieczny przechył na burtę. Na mostek przybywa kapitan „Czecha" Ruszczyński. Tak, nie ulega wątpliwości: okręt wojenny tonie. Żółte znaki świetlne wołają: SOS, SOS, SOS!!!

— Alarm szalupowy! — zarządza kapitan. Po chwili ryk syren i dźwięk dzwonków elektrycznych rozlega się na statku. Na pokładzie zjawia się cała załoga w pasach ratunkowych. Tylko trzech ludzi zostało przy maszynach. Wiedzą już wszyscy, że nie „Czech", że to obcy okręt tonie.

Kapitan patrzy w twarze marynarzy. W ich oczach nie widać strachu, ani paniki. W oczach małego praktykanta hotelowego Wacusia kapitan znajduje tę samą decyzję, tę samą wolę, co w oczach starszego marynarza Wierzbickiego. „Chcemy ratować" — mówią spojrzenia wszystkich

— Cała naprzód! — padł rozkaz.

Była godzina 17.30, gdy „Czech" zbliżył się do rozbitka na odległość kabla. Statek przechylony na prawą burtę tonął rufą. Na górnym pokładzie zbici w gromadę ludzie wyciągali błagalnie ręce w kierunku „Czecha", wołając rozpaczliwie „help!" (pomóżcie!). 20 marynarzom, którzy nie potrafili pływać, dowódca kanonierki egipskiej Yourbachi Abdel Rouf Gharbo rozkazał ratować się szalupą. Usiłowano spuścić ją na morze. Olbrzymia góra wody podrzuciła ją z trzaskiem. Ludzie wypadli z szalupy, jak groch z pękniętego worka. Marynarze egipscy poczęli spuszczać tratwy. Niektórzy skakali do wody. Nie wszyscy nawet mieli pasy ratunkowe. Dowódca statku jeden z najlepszych pływaków egipskich, oddał swój pas marynarzowi, a sam ratował się przy pomocy ławki.

Poprzez ryk szalejącego morza i straszliwe krzyki tonących przedzierały się szybkie rozkazy kierującego akcją ratowniczą pierwszego oficera Żukowskiego. „Czech" stał się jedną wielką szalupą ratowniczą. Co parę metrów zwisały liny, gaje sztormtrapy. Spuszczono olbrzymią sieć. Zrzucono pasy ratunkowe. Rozbitkowie czepiali się ich kurczowo. Co chwila wyciągano kogoś na pokład... Niektórych fala podrzucała prawie do rąk ratujących. Chwytano ich za głowy, za ramiona i wciągano pośpiesznie na statek. Niektórzy byli już zbyt słabi, by utrzymać się na linie, trzeba ich było wyciągać z wody bosakami. Nie bacząc na fale, które lada chwila mogły ich zmyć z pokładu, nie bacząc na dochodzące do 50 stopni przechyły statku, polscy marynarze ratowali egipskich braci. Jeszcze jeden wyrwany morzu, jeszcze jeden ocalony od śmierci. Ani chwili do stracenia. Zapadał zmrok, a z nim śmierć dla tych, których nie zdąży się uratować.

Przytulna świetlica „Czecha" zamieniła się w szpitalną salę. Ziębniętych, drżących, półprzytomnych rozbitków otulano w koce, pojono gorącą herbatą z koniakiem. Marynarze polscy zamienili się teraz w czułych pielęgniarzy. Gorące kompresy, sztuczne oddychanie, zastrzyki — druga faza walki o życie marynarzy egipskich, również została wygrana. Z 62 uratowanych tylko jeden, inżynier El Said Abd El Karim nie powrócił do życia.

— Kim jesteście? — pytali Egipcjanie — jaki statek nas uratował?

Płakali jak dzieci.

— „Polonia" — szeptali imię Polski.

★

Gdy nad ranem Leopold Lewandowski udał się do swej kajuty, by wreszcie przebrać się i umyć, spostrzegł, że jego nowe zamszowe pantofle, które włożył w pośpiechu na dźwięk dzwonka alarmowego, są zupełnie białe, jakby pokryte solą. Leopold zdziwił się, dlaczego wcale a wcale się nie martwi, dlaczego zupełnie nie czuje żalu po tej stracie...

Wyszła im na spotkanie cała Aleksandria. Posypały się kwiaty, słodycze i najwyższe odznaczenia. Premier Egiptu przybył na pokład „Czecha" i osobiście dziękował załodze za uratowanie rozbitków z „Solloumа".

Ale najpiękniejsza, najbardziej wzruszająca była wdzięczność ludu egipskiego. Gdziekolwiek ukazali się marynarze „Czecha", kobiety i dzieci, starzy i młodzi wiwatowali na ich cześć, całowali ich na ulicach, zapraszali do swych domów, pragnęli ugościć najlepiej.

Gdy „Czech" opuszczał Aleksandrię, salutowały mu wszystkie stojące w porcie statki, wszystkie spotykane na morzu kutry rybackie. Głos syren okrętowych śpiewał na cały świat chwałę bandery polskiej, chwałę marynarzy Polski Ludowej.

Zasłużyli się ojczyźnie, zasłużyli się pokojowi, zasłużyli się przyjaźni między narodami.

Wacuś Niwiński, młodszy steward, ma 18 lat i oczy niebieskie jak niebo nad Aleksandrią. Na piersi Wacusia wykwitł Srebrny Krzyż Zasługi. Wacuś jest zetempowcem. Zetempowcem jest także młodszy marynarz Józef Mojrzeszek, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Na 40 marynarzy z załogi „Czecha" 11 chłopców jest w ZMP.

Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski kapitan M/S „Czech" Edmund Ruszczyński, powiedział: „Spełniliśmy obowiązek marynarzy Polski Ludowej. Jesteśmy do głębi wzruszeni, że ten ludzki czyn i prosty obowiązek marynarzy został tak wysoko oceniony przez Partię, Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i polskie społeczeństwo. Dzielimy się tym zaszczytem z innymi załogami statków naszej Marynarki Handlowej bo wiemy, że żadna z załóg nie zawahałaby się narazić własnego życia dla ratowania zagrożonego życia ludzkiego. Niech czyn nasz stanowi skromną cegiełkę w budowie sprawiedliwego pokoju na świecie i umacnia braterstwo między narodami".

H. K.

Do walki przeciwko wprowadzeniu w życie układów wojennych z Bonn i Paryża

wzywa zachodnio-niemiecki komitet obrońców pokoju

Prezydium zachodnio - niemieckiego komitetu obrońców pokoju wydało oświadczenie nawołujące do podjęcia walki na płaszczyźnie pozaparlamentarnej przeciwko wprowadzeniu w życie układów wojennych z Bonn i Paryża.

Ratyfikowanie przez parlament układów stanowi akt wymierzony przeciwko narodowi. Naród nie chce tych układów. Widzi w nich zagrożenie swego bytu i groźbę dla pokoju i jedności Niemiec. Podkreślając, że układy ratyfikowane przez Bundestag są sprzeczne z konstytucją, oświadczenie stwierdza, że deputowani nie mieli prawa głosować za przyjęciem tych układów. Powinni oni byli zgodnie z wolą narodu, prowadzić politykę zmierzającą do zachowania pokoju i przywrócenia jedności Niemiec.

W zakończeniu oświadczenia komitet zachodnio - niemiecki **zwraca się do społeczeństwa** w Niemczech zachodnich, aby przez organizowanie masowych akcji zapobiegło wprowadzeniu w życie układów wojennych. W obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa — stwierdza oświadczenie — wzywamy naród niemiecki, aby wraz z nami walczył o przeforsowanie polityki porozumienia. Droga do rokowań między Niemcami ze Wschodu i Zachodu, między światem zachodnim i wschodnim jest otwarta; trzeba wejść na tę drogę, ponieważ jedynie ona może zapewnić pokój Europie i całemu światu. Parlament zawiódł pokładane w nim nadzieje. Podjęcie przez wszystkich obywateli akcji na płaszczyźnie pozaparlamentarnej jest nakazem chwili.

★

Agencja ADN donosi, że przed sądem w **Bambergu** rozpoczął się proces czterech młodych patriotów zachodnio - niemieckich, którzy zostali aresztowani przez policję Lehra w chwili, gdy udawali się na zlot młodych bojowników o pokój w Berlinie w sierpniu 1951 r. Jeden z nich — Emil **Suttner** — został wówczas ciężko zraniony przez policjantów.

Ostatnio aresztowany został również w Bambergu młody pisarz **Kristuf.** Oskarżono go o propagowanie oporu przeciwko przymusowej rekrutacji młodzieży zachodnio - niemieckiej do wojska.

Młody górnik **Karl Jungmann,** uwięziony w marcu w Bremie za udział w akcji patriotycznej, został wywieziony w nieznanym kierunku.

W oczekiwaniu na wznowienie rokowań o rozejm w Korei

Korespondent agencji Nowych Chin donosi z Kaesongu, że w dniu 14 bm. w Panmundżonie oficerowie sztabowi obu stron dokonali wymiany ostatecznych tekstów — koreańskiego, chińskiego i angielskiego — porozumienia w sprawie technicznych szczegółów repatriacji chorych i rannych jeńców wojennych.

Dotychczas — podkreśla korespondent agencji Nowych Chin — nie było nowego spotkania grup oficerów łącznikowych, jakkolwiek szef amerykańskiej grupy oficerów łącznikowych kontradmirał **Daniel** zgodził się na propozycje generała **Li San Czo**, by spotkania te wznowić po upływie najdalej dwóch dni od daty podpisania porozumienia.

Nie ma żadnych powodów, które uzasadniałyby dalszą zwłokę w ponownym podjęciu rokowań o rozejm w celu uregulowania całokształtu problemu repatriacji jeńców wojennych. Każdy dzień zwłoki w podjęciu rokowań o rozejm i zakończenie wojny oznacza jeszcze jeden dzień niepotrzebnego przelewu krwi.

Strona koreańsko-chińska poczyniła wszelkie możliwe wysiłki, aby uregulować całokształt problemu jeńców wojennych i doprowadzić jak najrychlej do rozejmu w Korei. Rządy Chińskiej Republiki Ludowej i Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej zgłosiły nowe propozycje w sprawie uregulowania problemu jeńców wojennych. Przed czterema dniami generał **Nam Ir** wyjaśnił wyczerpująco treść tych nowych propozycji przewodniczącemu delegacji amerykańskiej **Harrisonowi.** Sfinalizowano porozumienie w sprawie repatriacji chorych i rannych jeńców wojennych, jak również porozumienia w sprawie technicznych szczegółów repatriacji. Pierwszy transport samochodowy chorych i rannych jeńców wojennych z obozów w północnej Korei znajduje się już w drodze do Kaesongu dla przeprowadzenia repatriacji w Panmundżonie, a dwa dalsze transporty wyruszą w środę.

Na Panmundżon zwrócone są spojrzenia całego świata w oczekiwaniu na szybkie wznowienie rokowań o rozejm. Strona koreańsko-chińska dowiodła czynami swej woli zawarcia rozejmu w Korei. Jest obecnie rzeczą rządu amerykańskiego wykazać czynami, czy pragnie on rzeczywiście zakończyć wojnę koreańską. Decydującą próbą będzie to czy wznowi on niezwłocznie rokowania o rozejm i zechce uregulować całokształt problemu jeńców wojennych

★

Centralna Agencja Telegraficzna Korei—jak podaje agencja Nowych Chin — stwierdza, że w dniu 17 marca Amerykanie dokonali zrzutu owadów zakażonych bakteriami na spokojne osiedla koreańskie w powiecie Sinsang prowincji Południowy Hasyong. Samoloty amerykańskie najpierw bombardowały i ostrzeliwały przeszło godzinę tamtejsze wioski, po czym zniżając lot zrzuciły zakażone owady na tereny zamieszkałe, jak również wzdłuż linii kolejowej i wybrzeża. Dzięki wysiłkom personelu medycznego, władz bezpieczeństwa i ludności, wszystkie te owady zostały wykryte i zniszczone.

Pekiński „Dziennik Ludu" o rezolucji polskiej w ONZ

„Dziennik Ludu" wita z uznaniem zgłoszoną w ONZ rezolucję polską o „zapobieżeniu groźbie nowej wojny światowej oraz o utrwaleniu pokoju i przyjaznej współpracy między narodami". Rezolucja ta — stwierdza dziennik — wskazuje jedyną słuszną drogę do usunięcia groźby nowej wojny światowej i do zapewnienia pokoju narodom wszystkich krajów. Naród chiński aprobuje rezolucję zgłoszoną przez polskiego ministra spraw zagranicznych **Stanisława Skrzeszewskiego,** odpowiada ona bowiem w całej pełni pragnieniom narodów całego świata.

Z kolei dziennik omawia szczegółowo propozycje polskie w sprawie zakazu broni masowej zagłady i podkreśla m. in., że konieczne jest podjęcie skutecznych kroków dla położenia kresu wojnie bakteriologicznej, prowadzonej przez rząd USA w Korei północnej i w Chinach północno-wschodnich.

Narody Chin i Korei, jak również obrońcy pokoju na Dalekim Wschodzie i na całym świecie, widzą wyraźnie, że pokój zdobyć można jedynie w drodze zdecydowanej walki. Toteż wszyscy miłujący pokój ludzie, bez względu na ich narodowość, wierzenia religijne i poglądy polityczne, powinni ująć sprawę obrony pokoju w swe ręce. Jeżeli nawet większość Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych pod naciskiem USA odrzuci polski projekt rezolucji, miłujący pokój ludzie na całym świecie nie zaprzestaną tej walki i pójdą drogą wskazaną w rezolucji polskiej w celu zapobieżenia groźbie nowej wojny i utrzymania pokoju światowego.

Państwowy Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze" wyjechał do Chin

W ramach współpracy kulturalnej między Polską Rzeczypospolitą Ludową a Chińską Republiką Ludową w dniu 13 bm. opuścił **Warszawę** — udając się do **Pekinu** — Państwowy Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze", odznaczony Nagrodą Państwową I stopnia i orderem „Sztandar Pracy" II kl.

Na czele zespołu — jako jego kierownik artystyczny — udał się wybitny kompozytor, dwukrotny laureat Nagrody Państwowej, członek Rady Kultury i Sztuki — **Andrzej Panufnik.**

W czasie pobytu w Chinach zespół wystąpi w głównych ośrodkach gospodarczych i kulturalnych, zapoznając społeczeństwo chińskie z polską pieśnią i tańcem ludowym.

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Skład drużyny NRD na Wyścig Pokoju

Sekcja Kolarska Komitetu dla Spraw Kultury Fizycznej i Sportu NRD ustaliła skład reprezentacyjnej drużyny niemieckiej na VI Wyścig Pokoju „Trybuny Ludu", „Neues Deutschland" i „Rude Pravo". W drużynie znaleźli się następujący kolarze: L. **Meister. G. Schur, F. Schulz, B. Trefflich. P. Dinter, E. Zawadski, G. Stoltze i D. Kochler.** Dwaj ostatni pojadą jako rezerwowi.

Drużyna NRD startowała już trzykrotnie w Wyścigu Pokoju W 1950, zajęła ona w klasyfikacji zespołowej ósme miejsce, w roku 1951 drugie za Czechosłowacją, w roku ubiegłym — trzecie za Anglią i Czechosłowacją.

Meister zajął w 1951 r. w klasyfikacji indywidualnej drugie miejsce, Trefflich w roku ubiegłym był 9, Schur — 10. Dinter startował w Wyścigu Pokoju dwukrotnie. Zawadski, Stolze i Koechler wezmą udział w Wyścigu po raz pierwszy.



Trener Helmut Lohse (z lewej) sprawdza jak szybko zmienia oponę kolarz Paul Dinter

CAF

W tito-faszystowskim jarzmie

W nocy na siódmego stycznia 1953 roku w jugosłowiańskiej kopalni „Breza" zdarzyły się wypadki, które wzbudziły gniew wszystkich uczciwych Jugosłowian. W tę noc został zabity piętnastoletni chłopiec, Enez Dżawicz, który pracował przy maszynie. Komisja titowska, rozpatrująca przyczyny nieszczęśliwego wypadku doszła do wniosku, że winę ponosi... sam zmarły chłopiec. Na to samo stanowisko, gdzie pracował Dżawicz został postawiony drugi niepełnoletni chłopiec — Niszin Stepan. Po upływie dwóch godzin od śmierci Dżawicza. Niszin także wpadł w tryby maszyny i został zabity...

Te dwa tragiczne wypadki młodych robotników, którzy zginęli tej samej nocy, na jednym i tym samym miejscu nie są przypadkowe. Nieszczęśliwe wypadki przy pracy przybrały obecnie w Jugosławii masowy charakter. Niedawno titowcy przyznali, że dziś w Jugosławii znajduje się 200 tys. kalek, będących ofiarami nieszczęśliwych wypadków przy pracy. Jeśli w 1951 roku wśród każdego tysiąca robotników znajdowało się 280 kalek, to w roku ubiegłym liczba ta podniosła się do 327. Większość z nich to młodzież.

Faszystowska gazeta **„Polityka ekonomiczna"** przyznała, że **„liczba młodych robotników, którzy padli ofiarą wypadków przy pracy, stanowi trzecią część wszystkich kalek w przemyśle."**

Administracja całkowicie nie dba o bezpieczeństwo pracy. Titowska gazeta młodzieżowa **„Omladina"** zmuszona była przyznać, **że wszystkie przedsiębiorstwa jugosłowiańskie „odczuwają brak środków ochronnych (okularów, rękawic, ochronnej odzieży, obuwia itd.) oraz skutki niskiej sprawności środków technicznych i sprzętu technicznego".**

Śmierć i kalectwo — oto rezultaty nieludzkiej eksploatacji jugosławiańskich mas pracujących, spowodowanej pogonią za maksymalnymi zyskami kapitalistycznymi. Klika Tito i jugosłowiańska burżuazja z potu i krwi ludu pracującego wyciąga olbrzymie korzyści. Na barki narodu zrzucono brzemię okrutnego ucisku.

W pogoni za zyskiem przedsiębiorstwa przyjmują do pracy dzieci, którym płacą nędzne grosze.

Wyciskając ostatnie siły z młodzieży część właścicieli i titowskich dyrektorów przedsiębiorstw pod groźbą zwolnienia, zmusza młodzież do pracy po **14—16 godzin dziennie.**

Jak donosi jugosłowiańska prasa emigracyjna, większości młodych robotników nie wypłaca się nawet najniższej zapłaty, która im się należy. Tak np. w Subotice ponad 95 procent przedsiębiorstw wypłaca młodym robotnikom niepełny zarobek.

Władcy belgradcy nie są zainteresowani w tym, aby młodzież rozwijała się, aby zdobywała wykształcenie, usiłują oni przekształcić chłopców i dziewczęta w posłusznych niewolników, w mięso armatnie.

Tito-faszyści zwiększają wydatki na przygotowania wojenne, na militaryzację kraju, obniżając systematycznie i tak już znikome sumy, przeznaczone na oświatę. **Jeśli wydatki na przygotowania wojenne w tym roku sięgają 78,6 procent budżetu, to rozchody na oświatę stanowią sumę przeszło 140 razy mniejszą.** Część budżetu państwowego przeznaczana na oświatę wynosiła w ubiegłym roku 0,7 procent budżetu a w tym roku została ona jeszcze bardziej zmniejszona.

Setki, tysiące dzieci ludzi pracy nie mają warunków do nauki. **W samej Chorwacji w ub. r. szkolnym ponad 225 tys. dzieci w wieku szkolnym było pozbawionych możliwości nauki;** w Chorwacji zamiast koniecznych 1100 szkół otwartych było tylko około 300.

Ale nie tylko brak urządzeń szkolnych jest przyczyną tego, że setki tysięcy dzieci nie uczy się. Czy chłop może kupić swojemu dziecku książki i zeszyty, jeśli zwykły zeszyt w Jugosławii kosztuje tyle, ile może chłop zarobić w ciągu półtora dnia ciężkiej pracy? Rzecz jasna, że nie. Nie lepsza jest sytuacja dzieci robotników.

W niezwykle ciężkich warunkach znajdują się studenci. Np. pozbawieni jakiejkolwiek materialnej pomocy ze strony państwa studenci wydziału medycznego w Zagrzebiu obowiązani są do kupowania przyborów do pracy laboratoryjnej, na własny koszt. Na to mogą pozwolić sobie tylko nieliczni — córki i synowie bogatych rodziców. Pozostali natomiast rzucają studia i zajmują się beznadziejnym poszukiwaniem pracy, bowiem titowcy pozbawili Jugosłowian podstawowego prawa, prawa do pracy. Setki tysięcy ludzi znajduje się na ulicy.

Nieustanne kurczenie się produkcji pokojowej spowodowało wzrost bezrobocia. Szczególne trudności w znalezieniu pracy ma młodzież.

Jak przyznaje prasa titowska, **w Zagrzebiu na giełdzie pracy zarejestrowało się ponad 15 tys. dzieci, które z powodu braku środków do życia zmuszone są do poszukiwania pracy. W Niszu 200 tys. młodych absolwentów, którzy jeszcze w ub. r. ukończyli szkoły, do tej pory nie może znaleźć pracy w swoim zawodzie. W Chorwacji w r. ub. było przeszło 1,5 tys. chłopców i dziewcząt, którzy ukończyli szkoły przemysłowe i nie otrzymali pracy.**

Nie widząc wyjścia z tej sytuacji niektórzy młodzi ludzie kończą życie samobójstwem. Znamienny pod tym względem jest przypadek, który miał miejsce w małym miasteczku w pobliżu Zagrzebia. Na skutek szykan ze strony titowców, czterech uczniów szkoły zawodowej: 11-letni chłopiec — Tomo i trzy dziewczynki — Bożenna, Róża i Dżurżica postanowili popełnić samobójstwo. Wszyscy czworo rzucili się pod pociąg. Żeby wyobrazić sobie warunki życia uczącej się młodzieży przytoczmy wypowiedź „Borby", organu tito-faszystów: **„Każdy z 200 uczniów szkoły górniczej — pisała gazeta — ma jedną koszulę, której nigdy nie zmienia..."**

Przodująca część młodzieży jugosłowiańskiej uważa, że jedynie słuszną drogą postępowania jest droga walki przeciwko tito-faszystowskiemu reżimowi.

Liczne fakty świadczą o tym, że ramię w ramię ze starszymi towarzyszami, chłopcy i dziewczęta Jugosławii biorą aktywny udział w walce o uwolnienie kraju od tito-faszystowskiego ucisku i imperialistycznej niewoli — wszyscy zdecydowanie występują w obronie sprawy pokoju. Młodzi robotnicy, chłopi, uczniowie i studenci bojkotują organizacje tito-faszystowskie i militarne, dając tym samym dowód umiłowania pokoju. **W Chorwacji ponad 90 proc. chłopców i dziewcząt odmówiło wstąpienia do titowskiej grupy młodzieżowej. W Czarnogórze na skutek odmowy młodzieży została uniemożliwiona działalność titowskiej organizacji militarnej.**

Nie ukrywając swej wściekłości sprzedajne gazety jugosłowiańskie piszą, że młodzież wciągana do organizacji militarnych wbrew jej woli, nie wypełnia obowiązków członkowskich. **„Glas Sławonii"** przytacza przykład powiatu brodzkiego, gdzie **młodzież całkowicie zniweczyła próbę zorganizowania tzw. „kursu sanitarnego".**

Nie patrząc na groźby titowców młodzież zbojkotowała „kursy". Szczególnie silnie przeciwstawili się robotnicy Oprisobki, którzy otwarcie oświadczyli, że „kursy" mają na celu przygotowania do wojny, i że nie pozwolą swoim dzieciom iść do armii titowskiej, która reprezentuje interesy imperialistów.

Studenci uniwersytetów w Belgradzie, Zagrzebiu, Lublanie i Sarajewie przeprowadzili długotrwałe strajki przeciwko faszystowskim metodom nauczania. **Strajki te przekształciły się w wystąpienia antytitowskie.** Faszystowskim władcom brakło sił, by rozbić wielką jedność studentów. Zostali oni zmuszeni do zaspokojenia żądań młodzieży studiującej.

W licznych przedsiębiorstwach, urzędach i uczelniach działają patriotyczne organizacje młodzieży jugosłowiańskiej. Atak agentów policji titowskiej przeciwko tym organizacjom okazał się bezskuteczny.

Bardzo charakterystyczny jest fakt zamknięcia w ub. r. szkoły dyplomatyczno-dziennikarskiej w Belgradzie. Szkołę zamknięto w tym celu, aby zlikwidować działające w niej organizacje patriotyczne.

Czując swą bezsilność, klika Tito-Rankowicza — by utrzymać się przy władzy — stosuje gestapowskie metody terroru.

Jednak terror ten nie złamał woli młodych patriotów jugosłowiańskich, walczących o wolność dla swego kraju. Jeden ze studentów uniwersytetu belgradzkiego, przeciwko któremu wytoczono proces, szydząc z niebezpieczeństwa, wzniósł w czasie rozprawy okrzyk: **„Razem z całym narodem walczę przeciwko nędzy i nieznośnemu życiu, walczę o socjalizm"!**

Młode pokolenie Jugosławii śmiało i zdecydowanie walczy o wolność i niezawisłość swej ojczyzny, o pokój i świetlaną przyszłość.

W. BRUSKOW
„Komsomolska Prawda"

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa"

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP 11. TELEFONY: Centr.: 8-52-72, 8-52-73. Red. Naczelny: 8-76-61. Dział Koresp. i Listów: 8-07-82. Red. nocna: Centr. DSP 6-22-01, wewn. 101, 8-56-94.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p. tel. 8-07-11 i 8-82-51, wewn. 56.

SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „DSP", Przed. Państw. Wyodrębnione.

PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12.

WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies. — 2,50 zł, kwart. — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH".

1-B-15539